

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

KATA POCZTOWA OPLACONA RYCZAŁEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon. № 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 90

Trzęsienie ziemi w Rumunii 133 nagrody
od kwoty 500 złotych do 25 złotych

BUKARESZT. (P.A.T.). Wczoraj nawiedziło Rumunię dość silne trzęsienie ziemi, które trwało od godz. 22.07 do godz. 22.28 z trzema nawrotami. W Bukareszcie w 2 domach wskutek krótkiego splecia wybuchł pożar.

W Galacu w jednej z restauracji zawalił się sufit, raniąc lekko kilkanaście osób. W Jassach zawaliło się kilka domów. Kilka naście osób odniosło lekkie obrażenia, 2 osoby są ciężko rane.

gwałtowny wstrząs, który trwał 50 sekund i był odczuty w całym kraju. Epicentrum trzęsienia ziemi jest prawdopodobnie Rumunja.

Wstrząs wywołał w stolicy panikę. Publiczność wybiegła z mieszkań, restauracji i teatrów na ulicę. Wybuchły 2 pożary, jeden dom zawalił się, a kilka zarysowało się. Ofiar w ludziach niema.

Wskutek gwałtownego wstrząsu przestały działać wszystkie przyrządy w obserwatoriach astronomicznych.

przysta P. K. O. najoszczędniejszemu uczestnikom II-go wielkiego konkursu P. K. O. na „Najoszczędniejszą Pracownicę Domową“.

PRZYPOMINAMY
12 z dniem 30 kwietnia b. r. upływa termin przyjmowania zgłoszeń na powyższy konkurs.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Ekonomiczny P. K. O., Warszawa, Jasna 9, tel. 247-12.

Zwykle księżeczki oszczędnościowe P. K. O. wydaje każdy urząd pocztowy.

Polscy baloniarze
w zawodach o puchar
Gordon - Bennetta

Zespół polski na zawody Gordon-Bennetta został wyznaczony w składzie następującym:

Kpt. Franciszek Hynek — pilot, balon „Kościuszkowski”, por. Władysław Pomaski — pom. pilota, Kpt. Zbigniew Burzyński — pilot, balon „Warszawa”, por. Jan Zakrzewski — pom. pilota.

Kpt. Antoni Janusz — pilot, balon „Polonia”, por. Ignacy Wawrzczak — pom. pilota.

W Kiszyniowie ucierpiał poważnie kościół katedralny, a kilka domów zawaliło się. Liczba rannych jest niewielka.

W Baicu runął sufit w głównym urzędzie telegraficznym, raniąc jednego funkcjonariusza.

O godz. 22.09 nastąpił drugi

270 rybaków porwanych przez krę lodową
kamacze lodów uratowały rozbitków

LENINGRAD, (PAT). W nocy z środy na czwartek silny wiatr

oderwał od brzegu i uniósł na pełne morze krę, na której znajdowało się 270 rybaków.

Na krze lodowej znalazły się, wraz z rybakami konie i wozy.

W porcie leningradzkim zorganizowano niezwłocznie akcję ratunkową.

Pomimo bardzo gęstej mgły, z portu wypłynęły nad ranem łamacze lodów „Truwor” i „Oktjabr” i uratowały wszystkich rybaków, jak również ich konie i wozy.

80 pracowników Zyrardowa otrzyma wymówienie

Wymówienie pracy w Zakładach Zyrardowskich dotknęło około 80 osób z pośród perso-

nelu biurowego i przedstawicieli prowincjonalnych. W piśmie skierowanym do współpracowników sekwestratorzy sądowi uzasadniają wymówienie pracy koniecznością reorganizacji

przedsiębiorstwa i zaznaczają, iż osoby, które będą zapobiegliwe w pracy, będą oceniane według zasług i zatrzymywane na stanowiskach.

Napad rabunkowy na urząd pocztowy

PARYŻ, (PAT). Na jeden z oddziałów pocztowych w Paryżu dokonano napadu rabunkowego. Złodzieje rozbili kasę, z której

zrabowano 100.000 franków. Ocalała natomiast druga kasa, w której w chwili napadu znajdowało się zgóra 800.000 franków.

Za lekceważenie życia robotników
aresztowano właścicieli spalonej fabryki w Łodzi

ŁÓDZ, (Tel. wł.) Wczoraj w godzinach południowych do spalonej fabryki przy ul. Południowej przybyła komisja śledcza pod przewodnictwem prokuratora Dreszera, która zbadała warunki terenowe zabudowań spalonego gmachu, rozmieszczenie sal i t. p. Skonstatowano, że wszyscy robotnicy, którzy w czasie pożaru ponieśli śmierć lub odnieśli rany, zatrudnieni byli w tkalni braci Jaskowiczów, mieżącej się na trzecim piętrze, przyczem stwierdzono że w tkalni brak było ja-

kichkolwiek urządzeń przeciwpożarowych. Wobec tego prokurator Dreszer wydał nakaz aresztowania braci Dawida i Pejsacha Jaskowiczów. Ponieważ obaj znajdowali się w tym czasie na terenie spalonej fabryki, obu na miejscu zatrzymano i osadzono w areszcie.

Jak się dowiadujemy, tkalnia Jaskowiczów była typowym przedsiębiorstwem anonimowym, działającym bez pozwolenia władz przemysłowych i w ukryciu przed władzami skarbowymi.

Roczna głódówka na znak protestu

Niebywały wypadek głódówki skazanego na 15 lat więzienia za współudział w zabójstwie wydarzył się w Grudziądzu.

Do odpowiedzialności karnej za dokonanie zbrodni zabójstwa został pociągnięty niejaki Jan Unkiewicz, który wypierał się winy i w sposób kategoryczny twierdził, że jest niewinny.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał Unkiewicza na 15 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych i honorowych. Mimo tak niekorzystnego wyniku rozprawy — Unkiewicz uporczywie twierdził, że zaszła okropna pomyłka sądowa i niemal na kłęczkach pragnął dowieść swej

niewinności.

Zaapelował, lecz niestety, Sąd II instancji w Lublinie nie znalazł żadnych okoliczności, któreby przemawiały na korzyść skazanego i w wyniku rozprawy wyrok Sądu Okręgowego utrzymał w mocy.

Zanim sprawa przekazana została Najwyższemu Sądowi, do którego Unkiewicz odwołał się ze skargą — został on przewieziony do więzienia w Grudziądzu, gdzie rozpoczął odsiadwanie wymierzonej kary.

Skazany nie zaniechał starać się o rewizję procesu, a gdy wszelkie sposoby nie odnosiły pożądanego skutku, rozpoczął u-

jęcia pokarmu. Zastosowano tedy sztuczne odżywianie, które jednak nie zastąpi normalnego, wskutek czego Unkiewicz zapadł ciężko na zdrowiu. Przewieziono go do szpitala.

Czy uzyska, to, co chciał — czas pokaże.

Jednak samobójstwo

PARYŻ, (PAT). Wczoraj popołudniu rozpoczęła się ponowna sekcja zwłok Stawskiego w instytucie medycyny sądowej.

Wszystkie oznaki wskazują, że Stawski popełnił samobójstwo. Zwłoki Stawskiego po dokonaniu sekcji złożono narazie w zapieczętowanej trumnie w instytucie medycyny sądowej. Będą one pogrzebane na cmentarzu w Paryżu.

ALLELUJA!



Spieszmy zawiadomić nasze Czytelniczki i Czytelników

że w najbliższych dniach rozpoczniemy druk powieści-reportażu, który wywoła największą sensację w całym kraju i przykuje uwagę wszystkich warstw, w reportażu tym bowiem zostaną odsłonięte skandaliczne kulisy wydarzeń, które rozegrały się w ostatnich czasach w Warszawie w wyższych sferach towarzyskich i pozostawały dotychczas tajemnicą niewielkiego grona osób, zamieszanych w tę sprawę.

Dzięki badaniom, przeprowadzonym przez naszych zdolnych reporterów, sprawa ujrzy światło dzienne i przed oczyma Czytelników zostanie odsłonięta ze wszystkimi niezmiernie ciekawymi i wręcz niezwykłymi szczegółami.

Powiedzcie o tem Waszym znajomym,
by nie stracili okazji zapoznania się z jedną
z najbardziej sensacyjnych afier ostatnich czasów!



ALLELUJA!



Kryminalne machinacje na torze wyścigowym

Wiosną 1932 r. chłopiec stajen ny Stanisław Płoszewski poznał w zakładzie fryzjerskim Władysława Zganiacza (ul. Złota 43) emigranta z Ameryki Jana Podgórskiego, który zaproponował mu dokonywanie zastrzyków podskórnych koniom wyścigowym. W tym celu wręczył Płoszewskiemu szprycę i butelkę z płynem koloru słabej jodyny, polecając mu dokonanie podskórnych zastrzyków w szyję pod grzywą ogierowi „Koncertowi”. Za dokonanie tego obiecał postawić na niego w kasie totalizatora 50 zł. na tego konia.

Podgórski działał w porozumieniu ze Zganiaczem i stał się bywałcem toru wyścigowego, manażerem stajni Mieczkowskiego — Julianem Ukrainczykiem, który zapewniał Płoszewskiego, iż nie straci przez to posady, gdyż analiza nie wykryje. Płoszewski dokonywał zastrzyków, ale przed rozpoczęciem gonitwy spostrzeżono, iż „Koncert” zachowuje się nie-

normalnie i dziwnie niespokojnie. Wobec tego wycofano go z biegu, a lekarz weterynaryj p. Anastazy Koskowski, któremu polecono dokonać oględzin ogiera, zauważył z prawej strony szyi obrzęk wielkości dłoni. Nazajutrz Podgórski, Zganiacz i Ukrainczyk uspakajali Płoszewskiego, mówiąc, żeby się niczego nie bał, bo „wszystko będzie dobrze”.

7 gonitwę 26 października wygrała nieoczekiwanie słabo obstawiona klacz „La Sausee”, która nie miała żadnych szans wygrania. Totalizator płacił za nią 220 zł. za 10. Ponieważ komisja technicznej wydała się ten wyścig podejrzany, przesłuchano dżokeja, który dosiadał „La Sausee”, Bolesława Grudę, który zeznał, iż właściciel konia Jakób Rakower przekupił dżokejów Zygmunta Lewankowskiego i Władysława Gibka, którzy jechali w tym wyścigu na innych koniach, aby jechali na t. zw. zarżnięcie i umożliwili w ten sposób klaczy „La Sausee” wygranę biegu. Jeźdźcy ci poprowadzili wyścig z miejsca bardzo ostro, a klacz Rakowera dosiadał Grudę wyścig wygrała.

Pot i ślina pobrane od Koncerta i La Sausee zostały zbadane w Państwowym Zakładzie Higieny, gdzie znaleziono podczas analizy znaczną ilość alkaloidów, co jest dowodem, iż konie były sztucznie podniecone. Dżokeje Gibek i Lewandowski potwierdzili zeznania Grudy i przyznali się do winy. Przyznał się również do zarzucanych mu czynów Płoszewski, twierdząc, iż działał z namowy Podgórskiego. Wszyscy oskarżeni przed rozprawą pozostawali na wolności za kaucją lub pod dozorem policji. Na rozprawę, która była wyznaczona w pierwszym terminie w listopadzie 1933 r. nie oczekiwanie stawili się oskarżony Podgórski, który poprzednio zbiegi i za którym były rozlane listy gończe.

Ponieważ nie został w ustawowym terminie doręczony akt oskarżenia przeto na wniosek prokuratora rozprawa została odroczone, a Podgórski osadzony w areszcie, gdzie przebywa do dnia dzisiejszego.

Drugi termin wyznaczony został na środę 4 kwietnia r. b. Rozprawa, której referentem jest sędzia Kulczycki i która wzbudza

olbrzymie zainteresowanie w sferach amatorów „Totka” odbędzie się na wielkiej sali Nr. 2.

Oskarżenie popiera autor aktu oskarżenia wiceprok. Wrzeszcz. W imieniu Tow. Zachęty do hodowli koni. adw. Jurkowski, wnośił powództwo cywilne o 1 zł. tytułem ekwiwalentu za poniesioną stratę przez Towarzystwo — zarówno materialną jak i moralną. Obronę oskarżonych wnoszą: adw. Jarosz (oskar. Rakowera), adw. St. Lent (Ukrainczyk), apl. adw. Al. Rozenberg (Podgórski), adw. Br. Lewin (Zganiacz), adw. J. Zylber (J. Grudy) i adw. Zylifski (B. Grudy).

Akt oskarżenia skonstruowany został w ten sposób, iż Podgórski, Ukrainczyk, Zganiacz i Płoszewski odpowiadają za usiłowanie oszustwa, polegające go na zdopingowaniu ogiera „Koncert” a pozostali oskarżeni z Rakowerem na czele — za oszustwo, a mianowicie „sfabrykowanie” wygranej klaczy „La Sausee”.

Na rozprawę powołano 2-ch biegłych dr. chemii oraz przeszło 30 świadków, tak że potrwa ona prawdopodobnie przeszło 2 dni.

Wesoly Kacik

GOSICIE.



Wielkanoc to najpiękniejsze święto w roku.

Natura na Wielkanoc wdziewa na siebie świąteczną szatę wiosną. Słońce po zimowym strajku zaczyna dogrzewać. A niebo przybiera taki wygląd, jakby je specjalnie na święta pomalowano najpiękniejszą farbą.

Przedewszystkiem dzieci odczuwają radość i piękno zbliżającego się święta.

Stworzenie bowiem zwane człowiekiem dorosłym nie ma czasu w święta na radość i zachwyty.

Niemia czasu, bo musi jeść. Je bez przerwy, gdzie przewidzie, gdzie wejdzie, gdzie stanie, gdzie usiadzie. Najpierw je w domu, potem składa wizyty.

Gość wielkanocny na widok zastawionego stołu wrusza się do leż i zaczyna szybko, żeby nie tracić czasu, składać życzenia.

— Wszystkiego najlepszego! Zdrowia, szczęścia, pomyślności! Buzi, buzi...

I wali prosto do stołu. — Spiesz się do żarcia, jakby się paliło! — myśli zgorzchny gospodarz lub gospodyni. Ale pomimo to uśmiecha się serdecznie i zaprasza gorąco.

Gość początkowo się wzdryga: „O, już pitem! O, już jadłem”, ale w duszy drży z pragnienia, żeby go jeszcze raz podroszono.

— No! — proponuje gospodarz. — Kieliszek pod jajeczko! — Pod jajeczko?... Można — ustępuje gość.

Drugi kieliszek też jeszcze proponuje gospodarz. A po trzecim gość już sam nabiera rozpędu, sam sobie nalewa, kraje, próbuje, znów kraje, znów nalewa.

— Kieliszek pod jajeczko! — zachęca sam siebie. — A teraz pod szynkę, pod indyka... pod żeberko.

Gospodarz czy gospodyni patrzy na to ponuro.

— Pod żeberko? — myśla. — Pod tramwaj szkoda, żeś draniu nie wpadł, zanim do nas przyszedł! Zre, jakby sam je den był na świecie.

Tak sobie myśla, ale nic nie mówi, bo to przecież Wielkanoc, święto miłości i pojednania i nie można gościa na zbity pysk wyrzucać... Tylko dzieci czasem zdobędą się na szczerość.

— Wie pan — mówi synek gospodarza — że szkoda, że dziś nie jest wigilia Bożego Narodzenia.

— Dlaczego? — dziwi się gość.

— Bo by się ryby jadło. — A ty tak lubisz ryby?

— Nieee... Ale jak na wigilię przyjdzie jakiś gość i je tak predko, jak pan, to mu na pewno ość stanie w gardle. I go wtedy po karku można walić, ile wlezie.

Napoleon Sadek

Aresztowanie morderców sędziego Prince'a

Wspólnikami w zbrodni: arystokrata, bokmacher i kryminalista

PARYŻ, (PAT). W dniu wczorajszym zaszedł sensacyjny zwrot w sprawie o zabójstwo radcy Prince'a. Po 20-godzinnych badaniach władze śledcze wydały nakaz aresztowania trzech osób pod zarzutem zabójstwa Prince'a. Są to: baron Gaetan Heron de Lussats, Paul Venture i Francois Spirito. Dwóch pierwszych aresztowano w Paryżu, trzeciego w Marsylii.

Cała sprawa wykrycia tej bandy przedstawia się dość zagadkowo. Od kilku dni, jak wiadomo, bawił w Paryżu osobnik, znany w świecie przestępczym pod przewidywaniem Angelo. We wtorek widziano go w towarzystwie barona de Lussats w jednej z restauracji paryskich. Angelo jednocześnie

chwilił się, że pozostaje w kontakcie z policją w celu ułatwienia dochodzeń w aferze Stawiskiego. Otóż dzienniki niedwuznacznie dają do zrozumienia, że aresztowanie Lussats'a oraz jego współników Venture i Spirito nastąpiło wskutek rewelacji tajemniczego Angelo. Rozkaz aresztowania wyszedł z inicjatywy komisarza Bony, który już niejednokrotnie korzystał z usług osobników znanych w świecie przestępczym.

Aresztowanie de Lussats'a nastąpiło w słynnym hotelu Carlton. Pawła Venture, znanego pod przewidywaniem Pawła Carbone, zastrzymano w jednym ze skromniejszych hoteli. Aresztowanych sprowadzono do urzędu śledczego. Przez całą noc trwało dochodzenie i badanie, poczem władze śledcze wydały nakaz zatrzymania aresztowanych pod zarzutem morderstwa radcy Prince'a, okradzenia go i współudziału w oszustwach Stawiskiego.

W międzyczasie aresztowano w nocy w Marsylii Francois Spirito, znanego pod przewidywaniem Grand Lydro vel Caponi vel Lario. Jego również przesłuchiwano na miejscu przez całą noc, poczem władze śledcze w Dijon na kazaly go zatrzymać pod temu samymi zarzutami, co i aresztowanych w Paryżu.

Gatan Heron de Lussats pochodzi z arystokratycznej rodziny z ks. Monaco. Był znany w kołach złotej młodzieży, uczęszczał do wszystkich klubów gry w Paryżu i na Riwierze. Prowadził żywot rozrzutny, aczkolwiek nikt nie wiedział, skąd czerpie fundusze.

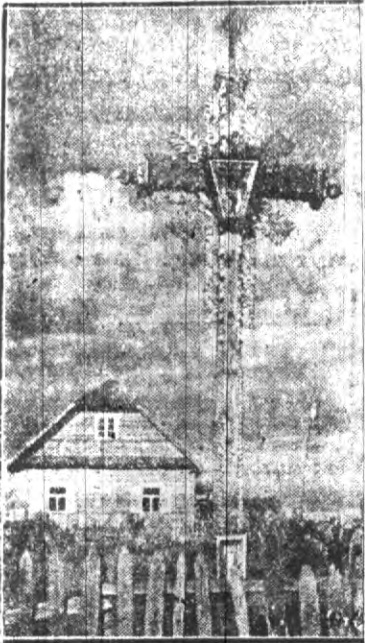
Venture pochodzi z Korsyki, w Paryżu występował jako impresario, faktycznie jednak był bokmacherem. Operował głównie w Marsylii, chętnie się nadawał mu tam przewidywaniem „króla nicponiów”.

Spirito był niejednokrotnie notowany w kronikach policyjnych. Posiada on podobno znaczne środki pieniężne nieznanego pochodzenia. Operował w Marsylii wśród świata kryminalistów. Był oskarżony w swoim czasie o kradzież 400.000 franków jednemu z przemysłowców, zwolniono go jednak z powodu braku dowodów winy.

Wszyscy aresztowani wyperają się udziału w morderstwie radcy Prince'a, twierdząc, że z całą sprawą nie mają nic wspólnego. Nie dają temu wiary czynnik śledczy, które wczoraj popołudniu

TOREBKI DAMSKIE

modele na sezon letni 1934. Wytwórnia H. HEJLING, Warszawa. Nalewki 14. tel. 12-17-06.



PIĘKNY KRZYŻ PRZYDROŻNY
Piękny krzyż przydrożny w jednej z wsi koło Dukrszt.

Nie jestem do wyrzucania

(S. F.) — Antosiu! — powiedziała do swej pracownicy domowej p. Chana Bargman. — Znowu jest ktoś w kuchni! Ile razy ja mam powtarzać, żeby żadnych znajomych w kuchni nie przyjmować!

P. Antosia wzruszyła ramionami.

— Co się mnie, pani czepla? To nie żaden znajomy.

— A kto?

— Bo ja wiem? Jakiś obcy! Przyszedł dopiero, żeby się poznać.

— To proszę go wyrzucić! — A wyrzucić go pani sama. Ja się do wyrzucania chłopów nie godziłam.

I panna Antosia odwróciła się na pięcie i weszła do kuchni.

— Ignas! — powiedziała się dzącemu w kuchni p. Ignacemu Wiatrakowi. — Stara tu zaraz przyjdzie, żeby cię wyrzucić.

Powiedziałam, żeś obcy, bo mnie znajomych nie pozwala przyjmować. Tylko pamiętaj, nie daj się, obiedź zdrowo starą, bo ja się już nie mam siły z nią użerać.

Po chwili weszła do kuchni pani B.

— Pan do kogo? — spytała p. Wiatraka.

— Przedewszystkiem — zwrócił uwagę p. Ignas — nie znamy się jeszcze i dlatego trzeba mówić „pan szanowny do kogo”. A po drugie chyba pani szanowna sama rozumie, że nie do

pani. Pani dla mnie za stara i za tłusta. Także samo maść mnie nie odpowiada: rudych nie lubię. Znakiem tego, rzecz jasna, że do tej panienki, co teraz talerze wyciera, przyszedłem...

— Proszę wyjść! U mnie w kuchni nie wolno siedzieć!

— W kuchni nie? — podniósł się p. Ignas. — No to mozem przejść do salonu.

— Proszę wyjść! Tu jest moje mieszkanie!

— Panine? Nie uwierzę, póki mnie pani świadectwa od rządowego nie pokaże, a także samo kwitów, że komorne zapłacone.

Pani B. z wypiekami na twarzy pobiegła do telefonu, żeby wezwać do pomocy męża.

— Antosiu! — spytał p. Ignas. — Dobrze jej przygadalem?

— Eee... Co to było za przygadanie! Myślałam, że mocniej szy jesteś w rękę i że tak stara obiedziesz, żeby ja żółć zalała. Mnie i tak wszystko jedno, nie miejsce mam na widoku i za tydzień odchodzę.

— Dlaczego odrzucił nie powiedział? — zmarszczył się pan Ignas i, żeby naprawić swój błąd, udał się natychmiast do pokoju.

Mówił tak głośno, że nawet sasiędzi słyszeli i tak mocno, że pani B. zemdląła.

Za swój ponis oratorski otrzymał w nagrodę tydzień aresztu.

Gdy zagrzmią dzwony Zmartwychwstania...

Piąta Wielkanoc mamy święcić w okowach kryzysu gospodarczego! Po raz piąty zbliża się Dzień Zmartwychwstania, gdy za radosną treścią wiary nie idzie treść głęboka naszego życia powszedniego!

Razem z dzwonami nie biją wesoło nasze serca, bo czas Wielkiego Postu, nałożony na świat cały, jeszcze się nie dokonał. Przemianie religijnej nie dotrzymuje kroku przemiana gospodarcza, od której zalkałyby radością serca wszystkich małych, przybitych dziś do ziemi i dźwigających jarzmo ponad siły.

Niczym dzwony grające na Dzień Zmartwychwstania Pana głoszą triumf sprawiedliwości serca nasze, gdyby brzozy na czołach wygładziły myśl, że skończył się czas Wielkiego Postu.

Do tego jeszcze daleko! Już dziś nikogo nie omami wieść, że przesilenie gospodarcze rychło się skończy! Z kryzysem światowym, jak z wojną światową! Gdy straszna rzeź rozpełtała się w modach, zwały się z ust wszyst-

kich wróżby płocze, że lada dzień płomień wojenny wygaśnie, bo technika, wynalazki, a zresztą ludzi na żer armatni nie starczy!

I długie cztery lata ludziły się narody z tej i tamtej strony okopów, że duch pokoju zwycięży zbrodnię i na ranę ludów założy kojący bandaż pojednania. Wreszcie białe chorągwie

poddania zakwitły na okopach ponad linją bagnetów i paszcz armatnich. Rzeź zakończył Traktat Wersalski, a dopiero wtedy rozpoczęły się meki okropności powojennych!

Czy znalazły narody wytchnienie? Czy pokój dał im szczęście? Czy z posiewu ofiar nictwa, z ziemi, użyźnionej milionami grobów, wilgotnej od

krwi, wyrósł najpiękniejszy z kwiatów — kwiat miłości bliźniego?

Nie trzeba odpowiadać! Świat zasypał rowy strzeleckie, wyrównał doły po granatach, swinał linje drutów kolczastych, broń złożył do arsenałów i zaczął nową wojnę, jeszcze straszniejszą, bo gdy od kuli ginęli w boju żołnierze, dziś w boju go-

spodarczym gina również dzieci i kobiety.

Wojna światowa zrujnowała światowy kryzys gospodarczy i dziś gina ludzkie z głodu, gdy lat temu kilkanaście ginęli od kuli, granatów i gazów. Duch pokoju, duch miłości bliźniego nie zwyciężył jeszcze wrogich sił, które stanęły na drodze, wiodącej ludu do dobrobytu. Nauczni doświadczeniem nawet nie prorokujemy, że ludzi na żer głodu nie starczy!

Jaka więc myśl ma nas krzepić, gdy zagrzmią tegoroczne dzwony Zmartwychwstania?

Wierzmy w to twardo i uparcie, że Wielki Post musi się dokonać, świat stary wywiesi białą chorągiew poddania, i nasze serca rozdzwonią się radośnie, gdy sprawiedliwość zwycięży!

Jak z wiosną świat się odradza, jak wszystko z martwych powstaje, tak odrodzi się i zerwie się do życia, szczęsnego ludzkość, a wraz z nią triumfująca sprawiedliwość, utajona w modarnej idel Zmartwychwstania!

Zdzisław Wójcicki

Wielkanoc w Bułgarii

(Od własnego korespondenta)

„Wielki dzień” — wielkim dniem nazywają Bułgari święta wielkanocne i rzeczywiście z pośród wszystkich świąt, jakie zna kościół bułgarski, Wielkanoc jest obchodzona najbardziej uroczysto i radośnie.

Długie tygodnie postu poprzedzają to święto ponad światami! A post w Bułgarii jest surowo przestrzegany! Nawet drobne dzieci nie mogą wylamywać się z postu, który często im daje się dobrze we znaki. W okresie wielkopostnym za jedyne poży-

wienie służy biała fasola i tylko fasola.

Wielki Tydzień w Bułgarii! Drzwi świątyni otwarte są dniami i nocą. Rzesze młodych i starszych ciska się bez przerwy do ołtarzy. Starosłowiańskie pieśni wzbijają się pod niebiosa. Każdy trzyma świecę. W morzu migotliwych światełek kapłania się złote ikony.

Nieprzerwana wędrowka do kościołów trwa cały tydzień. Kobiety przed pójściem do zakupy muszą wstąpić do kościoła, choć na krótką modlitwę, robotnicy w drodze do fabryk czynią to samo. Dzieci przed szkołą składają hołd Panu, zapalając świecę, całując święte obrazki i wznosząc modlitwę do Boga.

Wielki Piątek! Przy dzwonach granium procesja trzykrotnie okrąży kościół, niosąc na czele obraz Chrystusa. Wkraczając znów do świątyni, kapłan czarnym sukmem zakrywa obraz i chowa za ołtarz. Ma to symbolizować złożenie Chrystusa do grobu. W tym momencie milnka dzwony i wszyscy wierni opuszczają kościół. Zgrzytają klucze w zamkach. Kościół pozostaje zamknięty do Wielkiej Niedzieli, do dnia Zmartwychwstania!

Chwile tę obwieszczą bicie dzwonów. Zrazu rozlegają się małe dzwony, nieśmiało i jękiwie na bułgarską melodię dla zmarłych, później coraz szybciej, śpieszniej, aż zagrzmią całym głosem, jaki w ich sercach spoczywa. I znów cisza, i znów wielki hejnał dzwonów! Do słabo oświetlonych świątyni płyną nieprzebrane rzeki wiernych, a kapłan przed ikoną czyta ewan-gelje.

Wielka chwila! Ksiądz zwraca się do modlących ze słowami: „Chrystus zmartwychwstał!”

Zapalają się pełne światła, znów kościół zamienia się w okret płonących gromnic, a dzwony uderzają w radosny ton.

Wierni stroją obrzozy zieleń i składają swe dary, a po modlitwie s płonącą gromnicą wracają do domu, zabiegając, by po drodze nie zgasa.

Dalsze obrzozy są te same, co w Polsce. Stoły ze świeconym grają tu dużą rolę. Nigdy tak Bułgar nie syci swego żoładka, jak podczas świąt wielkanocnych!

Wielkanoc w Bułgarii, to święto wiary, święto radości, które głęboko jest zakorzenione w duszy ludu!

Wielki człowiek przed świętami

Kupuje mało, bo oszczędza

(M. G.) W okresie Wielkiego Tygodnia ruch na ulicach Warszawy jest zazwyczaj bardzo duży. Przynajmniej było tak w latach ubiegłych i niewiele zmieniło się obecnie. Istotnie w różnej stronie pędzą przechodnie, stają przed wystawami sklepów, składów i magazynów. Ale tylko stają, zastanawiają się, poczem ze smętnym uśmiechem na ustach opuszczają swe stanowiska.

Czem wytłumaczyć ten stan rzeczy? Aczkolwiek każdy nawet najbardziej musi w granicach swych możliwości poczynać pewne zakupy, nie można absolutnie zauważyć przynajmniej po kilku klientach w sklepie. Wszyscy zgodnym chórem twierdzą, że brak jest pieniędzy. To prawda. Jest jednak i druga przyczyna. Oto szerokie rzesze urzędnicze do wczoraj nie otrzymały jeszcze pensji i dlatego nie można było poczynać żadnych zakupów.

Duży sklep na Marszałkowskiej. Kilku subjektów stoi pod oknem i przygląda się przechodzącym niewiastom. Pan szef ukryty za biurkiem kreśli jakieś hieroglify na skrawku papieru. Wchodzi śmiało. Subjekci jakby na komendę podbiegają. Uspakajam ich, że nie chodzi mi o kupno. W tym momencie sub-

jekt oświadcza, że szefa nie ma, że przyjdzie za godzinę. I znów muszę uspakajać, że prosto chodzi o krótki wywiadzik.

Wreszcie docieram do szefa. Jest zdenerwowany. Poczynił duże zakupy w przewidywanym większego ruchu. Tymczasem towar leży i czeka na klientów.

Ruch przedświąteczny jest wyjątkowo słaby — twierdzi szef. — Może jeszcze dziś, względnie jutro, sytuacja poprawi się. Kto może wiedzieć? — I tu następuje machnięcie ręką.

Na tej samej ulicy znajduje się elegancki skład win i wódek. Tu panuje dość ożywiony ruch. Sprzedawcy uwijają się, jak w ukropie. Słychać marki przednich win i naszej... monopolówki. Przeciskam się do właściciela. Jest zadowolony. Ma z czego.

Gdy wyjawiam powód swej wizyty, trochę traci na humorze, ale uspakajam go. Dopiero wtedy dowiaduje się, że targ w ostatnich kilku dniach znakomicie się zwiększył. Ludziska kupują najrozmaitsze trunki, choć największym powodzeniem cieszy się wódka. Dyskretnie opowiada mi, że przed godziną sprzedał koż szampana. Zakupił go przedstawiciel danej rodziny arystokratycznej.

ALLELUJA!

T. LISZNEWICZ.

DZWONY ZMARTYCHWSTANIA

Chóralne dzwony Zmartwychwstania
Hodują serc zjednanem biciem,
A serca ludzkie pojednanu
Skrzydlatej wiosny z ziemi życiem.

Stracony Bóg, wśród gwiazd zbudzony
Padły ośnuli skołatanie,
I pragnie, by ucichły dzwony,
Gdy stączy dusze rozefkane...

Tęczowem jajkiem słoń się dzieli,
Wszedłomocny, z chmur wstający
Uszczknięty promień rozanieł,
A krzyk radości śmierć uzle pol.

A na huśtawkach gwiazd się buja
Wolności jednej duch pragnący,
Wsluchany w dzwony Alleluja,
A własnym słońcem palający...

ALLELUJA!



+ CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM ŻYCZYMY WESOŁYCH ŚWIAT +

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, jakiś czas przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Ołás, owoc grzesznej miłości tamtejszej włościarki i... cygana. Jur odziedziczył po ojcu nie tylko smagłą cerę i cygański charakter. Wszyscy uważali go za wcielenie diabła, bo był zawiadką i zadawał się z żywiołem przestępczym.

Ody go powołano do wojska, awansował szybko i został wachmistrzem. Odwołując raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusję, blondynkę niepospolitą urody, której towarzyszyła jej siostra ciocięca, Basia. Ołás zakochał się w Danusji od pierwszego wejścia i poprzysiął sobie, że ją posiadzie.

Nie wiedział wszakże, że Danusia już ma narzeczonego w osobie sąsiada Antoniego Elickiego. Nie wiedział o tem, zresztą, nawet ojciec Danusi, który był niemal zdziwiony, gdy Elicki oświadczył się o rękę córki. Widząc, że i ona mu sprzyja, zgodził się na to małżeństwo, natomiast — rzecz prosta — dał kosza Ołásowi, gdy ten tegoż wieczora — także przyszedł i oświadczył.

Ody pewnego ranka Ołás przejeżdżał przed domkiem Kastalskiego, zauważył przed oknem Danusi bukiet róż. Sięgnęła po niego rozczulona i pocałowała. Jur Ołás postanowił wysłać domniemanego kochanka i usunąć go ze swej drogi.

Tejże nocy Jur udał się pod domek Rastalskiego i ujrzał, jak ktoś wychodzi z pokoju Danusi na werandę, a stamtąd zefiruje się nadół. Był to... rotmistrz z jego pułku Jan Poraj-Hebdyński. Basia zwierzyła się Danusi, że łączy ją z rotmistrzem miłość wzajemna i że nawet uległa jego namowom, wierząc przysięgom, że wkrótce już ich ślub pokryje przedwczesne płaszczoty.

Nazajutrz z rana Ołás, biorąc rotmistrza za kochanka Danusi, postanowił go zgładzić.

Gdy tylko rotmistrz wszedł do stajni koszarowej, Ołás rzucił się na niego z widłami i gdyby nie przypadek, zabiłby go. Nadbiegli dragoni przeszkadzili mu w tem. Zataił prawdziwy powód napadu.

Sąd skazał Ołás na ciężkie roboty i zesłanie na Syberję. Narazie odtransportowano go do więzienia, gdzie w sąsiedniej celi siedział skazany za sprzeniewierzenie jego kolega pułkowy Liszek. Zdolał z nim zamienić parę słów.

Podczas nocnego obchodu dozorca Barbarow usłyszał z celi Liszka jęki. Gdy otworzył drzwi, ujrzał Liszka wijącego się w boleściach.

Wypuścił również Ołás, aby mu pomógł ratować Liszka. Ody to uczynił, obaj więźniowie rzucili się na niego, związali go i uciekli z więzienia.

Zdążył ku granicy, przedtem wszakże jeszcze Ołás chciał załatwić swę porachunki z rotmistrzem i Danusją.

Zbiegli więźniowie dotarli do domu, w którym mieszkał rotmistrz Hebdyński. Wtargnęli tam, ale nie zastali go w domu, Liszek zabrał mu znalezione pieniądze, a Ołás — rewolwer z herbem i inicjałami rotmistrza. Teraz udali się do Danusi.

Zdarzyło się, że właśnie Danusia zeszła w nocy do ogrodu orzeźwić się. Przerażona ujrzała Ołása. Rozmowa z nim wyjaśniła jej i jemu, że rotmistrz bynajmniej nie wracał od niej, lecz od Basii. Pomimo to Jur rzucił się na nią, lecz Kastalski obudził się i wyrwał córkę ze szponów Jura, który uciekł, grojąc zemstą.

Wraz z Liszkiem przedostał się do Krakowa. Znaleźli tam zajęcie u kierownika bandy przemytniczej Medera, który prowadził podwójne życie. Za dnia bowiem był solidnym kupcem o nazwisku Garowicz. Miał dwie córki, z których jedną była... Basia, ciocięca siostra Danusi.

Rotmistrz Hebdyński pojechał do Warszawy, aby tam uzyskać zgodę matki na jego ślub z Basią. Niestety, matka pod żadnym pozorem na to się zgodzić nie chciała...

Tak sprawę pokierowała, że rotmistrza wysłano w daleką podróż, a Basię tymczasem ojciec zabrał do siebie.

Wyjechał również Antoni Elicki. I to aż do Afryki, gdzie mu polecono kierownictwo robót przy kopalni brylantów. Tymczasem Ołás dochował swej zemsty. Zabił Kastalskiego i skorzystał z samotnego spaceru Danusi, aby ją zmusić przemocą do uległości. Danusia poczuła się matką...

W pierwszej chwili Danusję ogarnęło ogromne zdumienie.

Powtarzała nieustannie tylko, nie wiedząc, co mówić:

— O, Boże!.. Matko Święta!.. O, Jezu miłosierny! Jakże to się stać mogło?..

Ona — matką? Ależ to niemożliwe!.. Myliła się z pewnością!.. Skąd ta myśl wogóle? Jakies szaleństwo przewidywanie, chyba?

A jednak wszelkie oznaki stwierdzały niezbicie, że tak jest istotnie. Były już objawy, zupełnie niewątpliwe, że coś takiego stać się musiało...

Zresztą, poczuła ponownie wstrząsający dreszcz w łonie...

Dziecko w niej już żyło...

Jest matką, matką... o, Boże, Boże miłosierny!..

I oto nagle stanął jej przed oczyma ohydny, odrażający, szatański obraz ojca... ojca jej dziecka!.. Ów diabeł, ów zbrodniarz z piekła rodem, który popełnił na niej haniebny gwałt, ucieleśniony teraz w postaci dziecka... niewinnej istoty, która się narodzi i będzie widomym znakiem jej zbezczeszczenia... wieczny dowód na najokropniejszą chwilę jej życia.

Opanowała ją obłędne oburzenie. Mówiła sobie z szaleńczą stanowczością:

— Nie, nie!.. Za nic!.. Nie chcę być i nie będę matką dziecka, zrodzonego ze zbrodni!.. Nie chcę!.. Nie chcę!..

W napadzie szału rozpaczy tarzała się po ziemi, wijąc się we wściekłości, tłukąc się pięściami w nabrzmiałe łono, obijając się o meble, bełkocąc niezrozumiałe słowa i nieustannie krzycząc coś niepojętego...

Gwałtowny wstrząs nerwowy i omdlenie zakończyły ten napad szału...

Złamana i wyczerpana leżała na dywanie, nieświadoma już i nieprzytomna.

Nikt nie miał najmniejszego pojęcia, o co się działo. Emil siedział całymi dniami w pracowni. Nikomu nawet nie przychodziło na myśl, że mogła się stać podobna zbrodnia. A tem bardziej, że może się zjawić jej żywy dowód...

Otóż do tego Danusia nie chciała dopuścić pod żadnym pozorem. Myśl ta zakiełkowała w głowie Danusi, rosnąc potem coraz bardziej, aż wreszcie opanowała ją całkowicie. Postanowiła za wszelką cenę zdusić w sobie, zniszczyć ten ludzki owoc haniebnej zbrodni. Marzyła o jakimkolwiek sposobie poronienia.

Przysięgała sobie:

— Nie urodzi się... nie urodzi, choćby mnie to kosztowało życie...

Od tej chwili nieszczęsna kobieta czyniła wszystko możliwe w tym kierunku. Brała okropnie gorące kąpiele, pędziła konno po wzgórzach i lasach, biegła i zeskakiwała z wysokich skał, podnosiła ciężkie kamienie, słowem, zamęczała się, jak tylko mogła... niemal do całkowitego wycieńczenia...

Biedna Danusia nie cofała się nawet przed tem, że dowiadywała się głupich sposobów, stosowanych w takich wypadkach przez ciemne baby wiejskie, szepcanych z ucha do ucha... Zdumiewającemi podstępami, aby tylko się nie zdradzić, wypytywała je Danusia, co robią w takich okolicznościach... Warzyła wszelkie napoje według otrzymanych przepisów. Były to rozmaite środki na wymioty, otrzymywane z odwaru pewnych ziół. Niektóre z nich miały być całkowicie niezawodne. Niestety, w tym wypadku wszystkie wysiłki były daremne... Każda ponowiona bezskuteczna próba pograżała Danusję w coraz głębszą toń rozpaczy...

Mówiła sobie:

— Skoro nie mogę zabić w sobie dziecka, może lepiej umrę sama?

Coprawda, przeciw myślom samobójczym burzyła się cała jej istota, wzdragała się jej czysta dusza. Wiedziała, że samobójstwo to grzech straszliwy, że dusze samobójców nie znają wiecznego odpoczynku, że ciała ich chowane są pod płotem cmentarnym na niepoświęconej ziemi. I wogóle, jakaż to rozpacz — umrzeć w dwudziestym roku życia, porzucić na zawsze kochającego i ukochanego męża... opuścić świat, który przecież, zdawałoby się, uśmiechał się do niej radośnie najpromienniejszą przyszłością... Nie, nie!.. Odrzucała stanowczo myśl o samobójstwie...

Ale co to będzie, gdy dziecię, które nosiła w swem łonie, ujrzy światło dzienne? Nie, do tego niesposób dopuścić! Ktoś z dwojga musi umrzeć: ono albo ona...

Więc znów szala przechylała się na szale samobójstwa, z którym walczyła tylko religijność, sprzymierzona z instynktem samozachowawczym oraz prosto — strachem. Tak jest, Danusia, poza wszystkim lękała się śmierci, bała się jej straszliwie...

W zaciętych zmaganiach z samą sobą mijały jej dni.

Aż wreszcie postanowiła:

— Trudno: muszę się zabić! Uda mi się chyba znaleźć w pracowni Emila truciznę, zabijającą bez bólu, po której prosto zasną spokojnie... Chodzi mi o to, żeby nie mieć twarży, zeszełconej grymasem bólu czy cierpienia... Ubiore się w ślubną suknię i nazajutrz znajdą mnie na łożku martwą, lecz uśmiechniętą... Będę się uśmiechała, bo w ostatniej chwili życia zapomnę o wszystkich nieszczęściach, pamiętając tylko o mojej miłości ku uwielbianemu Antosiowi.

Emil tymczasem codziennie przychodził dowiadywać się o stan zdrowia bratowej. Zapewniła go, że czuje się świetnie, tylko trochę zmęczona. Emil nawet się nie domyślał, jak go okłamuje. Ale nawet przy całym swoim roztargnieniu dostrzegł, że coś przelomowego musiało zajść w życiu Danusi i że tem właśnie tłumaczy się jej ostatnie zdenerwowanie i dążenie do samotności.

Pewnego wieczora, już po kolacji, Emil tak sobie medytował:

— Swoją drogą z tą Danusją, to dziwna rzecz. Pozornie jest zupełnie zdrowa. Twarz rumiana i nawet zaokrągłona. Nie, nie można. powiedzieć, żeby zmierzniała. Powiedziałbym nawet, że tyje. Zwłaszcza w biodrach jest o wiele cięższa... Gotów byłbym nawet pomyśleć... oczywiście, gdyby nie to, że Antosia już blisko rok nie ma, iż może się spodziewać wkrótce bratanka...

Uśmiechnął się, poczem znów spoważniał myśląc:

— A jednak jest strasznie przedenerwowana. Ponieważ chora nie jest, trzeba odnaleźć za wszelką cenę przyczynę tego zgubnego stanu duchowego.

W tej samej chwili ktoś zapukał i do pokoju weszła Danusia.

Była teraz bardzo blada, a oczy jej błyszczały niesamowicie...

Nie chciała sięść. Powiedziała:

— Przyszedłam w odwiedziny do twoich preparatów, zbiorów, książek, trucizn... Nudzę się często sama, postanowiłam więc zainteresować się twoją pracą. Może czasami wyrobię nawet się nawet na twoją pomocnicę...

Gdy to mówiła, Emil wpił się w nią bacnym wzrokiem; obejrzał od stóp do głów i szepnął sam do siebie:

— Oszalałam, czy co? Albo mi się zdaje, albo Danusia jest w ciąży...

Oprowadzał ją po pracowni, trzymając pod rękę i czuł wyraźnie, że Danusia zwiśa na jego ramieniu całym ciałem, ledwo włócząc nogami.

Mysłał sobie:

— Sen czy jawa? Przecież to jednak niemożliwe: Ktoś z nas zwarzował: ona albo ja? Bo doprawdy coś to za spacer wieczorne po pracowni. To musi być tylko pretekst. Za tem musi się kryć co innego. Ha, ale co?

Wreszcie przy gablotce, zawierającej jakieś różnobarwne słoiki i flakoniki, Danusia zapytała, co to jest. Emil odparł:

— Najsilniejsze trucizny... często mi potrzebne przy doświadczeniach.

— Ooo... a ta, na przykład, co to jest?

— Pokrzyk czyli belladonna...

— A to?

— Cjanek potasu.

— A te małe szarawe pigułki, jakby aksamitne?..

— To tak zwane „wronie oko". Najsilniejsza trucizna na świecie.

— Można zobaczyć zbliska?

— Proszę — odparł, otworzył szafkę i wysypał jej na rękę kilka pigulek.

— Czy połkniecie jednej wystarczy, aby umrzeć?

— Trzebaby ją najpierw utuc na prosek. Zażyta w proszku, oczywiście, spowodowałaby szybką śmierć. W ciągu jakichś dziesięciu minut.

— Bardzo się cierpi przytem?

— Ani trochę. Trucizna natychmiast powoduje całkowite znieczulenie.

— I bardzo się taki trup potem zmienia?

— Przeciwnie: wcale. Zwłoki sztywnieją tylko natychmiast i przez szereg dni nie ulegają rozkładowi.

— To bardzo ciekawe. No, więc oddaję ci tę truciznę — rzekła i wysypała do flakonu kilka trzymanych pigulek.

Mówiąc wszakże ostatnie słowa, tak się okropnie zmieniła i głos jej drżał tak dziwnie, że Emil wpił w nią wzrok badawczo.

Szepnęła:

— Zmęczyłam się, usiądę...

Więcej padła, niż siadła...

Widząc to, Emil pobladł śmiertelnie...

Nastąpiła chwila dręczącego milczenia. Poczem Emil rzekł nagle z całym spokojem, ale i z całą stanowczością:

— Danusiu, dlaczego coś zaciskasz w rękę?..

Dlaczego zatrzymałaś jedną pigułkę tej trucizny?

Danusia drgnęła, Emil zaś wyjął jej z ręki pigułkę i pokazując ją Danusi, zapytał:

— Więc chcesz się otruć?

— Ależ nie!.. — bełkotała.

— Liczysz na moje roztargnienie uczonego, ale ja jednak mam dobre oczy. Widzę wyraźnie, że chcesz umrzeć. Ale dlaczego? Mów.. Nie odpowiadasz? Dobrze, to ja ci powiem...

— Ale skąd?..

— Skąd wiem? To bardzo proste. Antosia nie ma już blisko od roku. A ty jesteś w ciąży... Więc chcesz umrzeć?..

— Ja?... — usiłowała zaprzeczyć, ale urwała. Przeszyta nagle straszliwym bólem. Był to ból tak okropny, że zdawało się jej, że to już... Wpiła się rękoma w poręczę fotelu, zacisnęła zęby, aż trzeszczały, aby zdusić w sobie jęk bólu...

Po chwili ból minął. U swych stóp ujrzała Emila zapłakanego, łkającego...

Rzekł jej przez łzy:

— Danusienko, Antos zostawił cię pod moją opieką. Wiesz, jak cię kocham. Powierz mi twoją tajemnicę. Pragnę zdjąć ciężar z twych bark. Wziąć wszystko na siebie... Powiedz mi całą prawdę, a przysięgam ci, że postaram się być za ciebie kozłem ofiarnym!..



JAK ZA CZASÓW CHRYSZTUSOWICH
W okolicach Bethleemu pasa się owce pod opieką maleńkiej pastuszkii.
Fotograficzne zdjęcie z ostatnich dni wygląda jak piękna ilustracja z Biblii.

Niesamowite, a jednak prawdziwe

Jedną nogą na tamtym świecie

Przeżycia ludzkie są tak bogate i różnorodne, a zarazem niezbadane, jak wszechświat! Każdy człowiek zna najlepiej własne przeżycia, cokolwiek wie o przeżyciach swych najbliższych, a bardzo mało lub wcale nie wie o tem, co przeżywa miliony.

Słyszymy o zarodniach, o katastrofach, o niesłychanych kataklyzmach, dochodzą nas wieści o szczęściach i nieszczęściach, znamy ich przebieg lub rezultat, ale przeżycia tych ludzi, nie lub dobre, koszmarnie i radosne, piękne i straszliwe, są poza nami, omijają naszą świadomość.

Pod tym względem przypominamy człowieka, który zna wyrtek, lecz ani skazanego nie widział, ani akt oskarżenia, ani przebieg procesu sądowego nie jest mu znany.

Co czuje człowiek w wypadkach szczególnych, podczas takich przeżyć, które w zasadzie są obce ogółowi? Co targało duszę zbrodniarza, gdy śmierć za

dawał? Jakie piekło wrzało w samobójcy, gdy los swego życia przekreślał? Co czuje kat, gdy buduje szubienicę i stryczek zarzuca na szyję skazańca? Jakie siły i nastroje budzą się w maszyniście, gdy widzi, że katastrofa jest nieunikniona i zaczyna wściękać walke z maszyną, z tą, która prowadzi, i ta, która na niego, wali z mocą przeznaczenia? Jakim wrażeniem poddany jest chirurg, gdy ma krajać lancetem żywe ciało człowieka? Co czuje ranny, gdy śmierć mu zagląda w oczy?

Te i inne pytania wcisnęły mi się pod pióro i postanowiłem znaleźć ludzi, którzy odpowiedzi na nie przeżyli, by zaniesić je moim Czytelnikom. Może ktoś z łaskawych Czytelników mi rzecz ułatwi i przyniesie swe niesamowite przeżycia — chętnie spełnię rolę głośnika.

Ale zanim to się stanie, zanim znajdę tych, co szukam, pozwólcie, że wywiad zacznę od siebie. Mogę odpowiedzieć na ostatnie pytanie, bom chwilę śmiertelną na wojnie przeżył.

Nie jest ważne, gdzie się to stało, bo nie wpisujemy dat do książeczki wojskowej. Było to podczas wojny z bolszewikami. Czy ktoś strzelał, czy wielu strzelało? — nie wiem. Oczywiście musiał paść strzał, bo to się stało! Raptem! Nie wiem co, a przecież jakby mnie piorun raził!

— Zostałem zabity? — w błyskawicy myśli przewzrost pytanie.

— Wierze się kończy? Już? Za chwilę?

I w drugiej błyskawicy myśli cały film mego życia rzucił się na ekran pamięci. Zanim stoczyłem się bez zmysłów z siodła (służyłem w kawalerji i wraza kula dosięgła mnie na koniu!), przeżyłem wstecz najważniejsze, najbardziej pamiętliwe daty własnej, skromnej egzystencji na ziemskim padole. Z finałem filmu przyszło omdlenie, a po niem piekący ból w ranie.

— Co czułem? — pytano mnie później w szpitalu.

— Żalowałem czegoś bardzo.

— Czego?

— Że na urlop do Warszawy nie pojedę i nie ujrze tych, co kochałem.

— A ty? — pytam z kolei mego towarzysza niedoli, rozcią

Przy otyłości stosuje się naturalną wodę gorzką „Franciszka - Józefa”. Zadać w aptekach i drogerjach.

gniętego bezradnie i bezwładnie na sąsiednim łożu.

— Na początku nie czułem bólu, tylko zdawało mi się, że zostałem zabity. Pieskie uczucie, cholera! Jakbyś leciał z setnego pietra i patrzył, gdy za twym łebem o bruk się rozwalili.

— I co jeszcze?

— Zrobiłem rachunek sumienia, odprawiłem żal za grzechy i głupio mi było, że umierać muszę.

— Czegoś było ci żal?

— A było! Ale żyję, więc ci nie powiem!

— Ból?

— Przewszedł później od tych „sanitetów”, co jodynie mała na wszelkie dolegliwości!

— A ty? — pytam drugiego.

— Czułem się, jak na generalnej snowiedzi!

— Bolało?

— Zaczęło boleć, gdy mnie ocucili. Ale warto żyć, żeby choć taka śmiertelna chwile przeżyć!

Proszę! To są relacje tych, którzy jedną nogą byli na tamtym świecie. Życie jest piękne! Jack Bury.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJĄ MŁODA I ŚWIĘTA CERA

Rewolucja w Ameryce... w powietrzu

W kraju, w którym podróż najszybszym ekspresem od brzegów Pacyfiku do brzegów Atlantyku trwa trzy doby, komunikacja lotnicza jest koniecznością zarówno dla handlu, jak i dla przemysłu. To też w USA linie lotnicze pokrywają przestrzeń o długości 41.520 km. W r. 1933 przewieziono na samolotach 550.000 pasażerów, 3.450.000 kg. poczty i 750.000 kg. przesyłek pocztowych.

Trzeba to wszystko mieć na uwadze, gdy się czyta w prasie amerykańskiej o wielkim „skandalu lotniczym” i o zarządzeniach „rewolucyjnych” Roosevelta, który odebrał towarzystwom lotniczym prawo przewożenia poczty i przesyłek i przekazał te funkcje awiacji wojskowej. Po fatalnych wypadkach nieszczęśliwych z samolotami wojskowymi przy przewożeniu poczty, Roosevelt cofnął znów swoje veto pod adresem prywatnych tow. awiacyjnych i wszystko wróciło narazie do stanu dawnego.

O co jednakże chodziło Rooseveltowi? Ile prawdy było w oskarżeniach rzuconych pod adresem awiacji cywilnej?

Rząd oskarżył pewne tow. lotnicze, iż wyciągały one nielegalnie subwencje z kas rządowych

na szkodę innych towarzystw lotniczych. Awiacja cywilna pobiera w USA, tak samo jak w innych krajach, subwencje od rządu, gdyż inaczej niemożliwym byłoby utrzymanie regularnej komunikacji na nierentujących się liniach. W latach od 1926 do 1933 r. wypłaciło ministerstwo poczty 87.500.000 dolarów tytułem sub-

ydjum za przewóz poczty, przesyłek i pasażerów.

Formalnie zatem tow. lotnicze są w porządku, gdyż subwencja pobierały na podstawie legalnie zawartych umów z ministerstwem poczty. Faktycznie zaś w oskarżeniach, które wyszły z Białego Domu tkwi sporo ziarnek prawdy. Towarzystwa lotnicze wyzyskiwały sytuację na swoją korzyść w ten sposób, iż na podstawie cichego porozumienia między pewną ich grupą a ministerstwem poczty ówczesnym (za rządów Hoovera), grupa ta podzieliła między swoich członków całą sieć komunikacji lotniczej, dzieląc, rzecz prosta, między siebie i subwencja rządowe oraz nie dopuszczając do udziału w eksploatacji sieci towarzystw konkurencyjnych. Oskarżenie przeciwko b. ministrowi poczty z czasów Hoovera, Brownowi, polega zatem na wysunięciu faktu, iż oddawał on koncesje i subwencje nie uciekając się do jawnego przetargu, a w drodze cichego porozumienia z pewną określoną grupą.

To jedno. Ten zarzut jest faktyczny i oparty na sprawdzonych i stwierdzonych faktach.

Drugi zarzut jest jeszcze, odnosi się do wyzysku, jaki uprawiały tow. lotnicze wobec rządu. Tak więc na mocy umowy tow. lotnicze otrzymywać miały 3 dolary subwencji za przewóz 1 funta poczty, wówczas, gdy porty wynosiło dwa dolary. Pewne tow. lotnicze wpadły zatem na dowcipny pomysł posyłania poczty „sobie samymi”, zarabiając na tem 1 dolara na każdym funcie. Gdy to wyszło najaw i paragraf odnośny zmieniono w tym sensie, że subwencja obliczana będą w stosunku do przelecianych mil, tow. lotnicze zmieniły swoją politykę komunikacyjną i zaczęły obdarczać portami lotniczymi najmniejsze nawet miasteczka i osady. Doszło do tego, że ministerstwo poczty dopłacało w wielu wypadkach po 20 dolarów na każdym funcie poczty, przewiezionej do jakiejś zakazanej dziury w Kanzas, Iowa czy innym stanie (a porty wynosiło nadal dwa dolary od funta).

Tak wygląda „rewolucja” w powietrzu, zainicjowana przez prez. Roosevelta.

W tym celu wybrzeża wra przygotowania do wiosennych połowów łososi. Rybacy na niektórych odcinkach morza polskiego już od kilku dni łowią łososię na niewody przybrzeżne. Zdjęcie nasze przedstawia chwilę „montowania” olbrzymiego niewodu łososiowego, zwanego „kaszubską Jaskorą”.

Coś dla Pani



Czyż może być coś miłszego nad taką modną białą bluzeczkę z organdi, w której pani wygląda na lat piętnaście.

Bezsensowność wyniszcza organizm,

a powstaje głównie wskutek zaburzeń układu nerwowego.

Zioła Magistra Wolskiego „Passiverosa”, zawierające Kwiat Młeki Pańskiej (Passiflora), łagodzą zaburzenia systemu nerwowego (nerwicę serca, bóle głowy, histerję), sprządzają krzepiący sen i doprowadzają system nerwowy do stanu normalnego.

Zioła ze znak. ochr. „Passiverosa” do nabycia w aptekach i w drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. WOLSKI
Warszawa, Złota 14 m. 1.

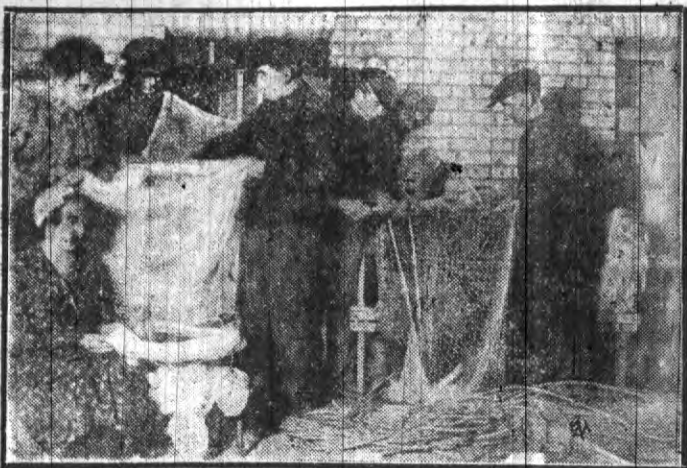
Czytanie „Wesołe Wiadomości”

RADJO SUPERTON

poleca swój nowy odbiornik typu „Favorit” do sieci prądu zmiennego 120 v 220 v. Głośnikowy odbiór całej Europy. Niezwykła selektywność. Wyłączenie stacji lokalnej. Optyczna kontrola zakresów fal. Montaż amerykański.

RADIO SUPERTON, Warszawa, Graniczna 9, tel. 203-96.

Odpowiadamy na zapytania telefoniczne i listownie. Żądajcie bezpłatnych prospektów.



WIOSENNE PRZYGOTOWANIA DO POŁOWU ŁOSOSI. Na całym wybrzeżu wra przygotowania do wiosennych połowów łososi. Rybacy na niektórych odcinkach morza polskiego już od kilku dni łowią łososię na niewody przybrzeżne. Zdjęcie nasze przedstawia chwilę „montowania” olbrzymiego niewodu łososiowego, zwanego „kaszubską Jaskorą”.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Wstałam znów, ale musiałam się oprzeć o poręcz, ogradzając naokoło ławę dla oskarżonych, mając przed sobą głowę mojego adwokata i jeszcze jakiegoś pana, jak się potem okazało, adwokata Józia. Nogi mi drżały i nie byłabym mogła inaczej tyle czasu stać.

Opowiedziałam sądowi, jak Józef Pysk napisał do Jerzego list, że zdradza męża z Wacławem, by mnie maź wyrzucił z domu, co mu się udało. Ale nie udało mu się dostać mnie wtedy w swoje łapy, bo uciekłam. Opowiedziałam, że chciałam się utopić, ale mnie ściągnął z mostu hrabia Jabłowski. Nie ukrywałam i tego, że hrabia Jabłowski chciał zrobić ze mnie swoją kochankę i nawet obiecywał mi wiele pieniędzy, ale, że uciekłam z jego domu.

To wszystko opowiadałam tylko pokrótce, ale potem już opowiadałam dokładnie, jak Józef Pysk wciągnął mnie w zasadzkę, że niby mam iść do męża, jak wykradł mężowi dziecko i kazał mi robić, co tylko chciał, bo inaczej obiecywał, że zabije Lusinka.

Nie ukrywałam zupełnie niczego. Powiedziałam najszerszą prawdę, jak na świętej spowiedzi.

Sędzia mi nie przerywał. Oparł głowę na rękę i nie spuszczał ze mnie oczu. Dwaj sędziowie, którzy siedzieli przy nim, też bez przerwy patrzyli na mnie. Tylko prokurator coś tam bezgrań na papierku i od czasu do czasu podnosił głowę i spoglądał na mnie. Nie wiem, czy mi się przewidziało, czy teraz tak mi się zdaje, ale chyba tak naprawdę było, że uśmiechał się, jakby mi nie wierzył.

Kiedy już opowiedziałam, jak to było w Gdyni, jak mnie pilnował Kubetek, jak potem byliśmy w „Adrii”, a potem u hrabiego, jak prosiłam Józia, żeby nie mordował człowieka, jak uciekaliśmy i jak nas aresztowali, sędzia mi polecił usiąść i wprowadzić Józefa Pyska.

— Niech oskarżony powie, skąd zna oskarżoną Skomgorowską?

— Ano, proszę sądu była za dziewczynę w domu publicanym, który trzyma Jadomkowska. Tam przyszedłem się pobawić i poznałem ją. Jako gość przyszedłem. Byłem trochę trzynięty, mozem więc wtedy trochę ją szuknąć, nie pamiętam, ale żeby miał ją bić, to nieprawda.

Aż mnie zatknęło, kiedy usłyszałam, jak ten łotr też i patrzy jeszcze czelnie w oczy sędziemu, nawet powiekami nie mrugnie!

Zerwałam się i krzyknęłam:

— Proszę sądu, on kłamie bezczelnie!

— Niech oskarżona siedzi spokojnie! Proszę się! — odezwał się sędzia. — I coż dalej? — pytał Pyska.

— Podobała mi się dziewczyna i namawiałem ją, żeby poszła do mnie na kochankę. Nie chciała... Przy-

chodziłem jeszcze parę razy do Jadomkowskiej i zakochałem się w niej. Ale ona o niczym nie chciała słuchać. Ładna dziewczyna jest, to chciała zrobić karierę z jakim hrabią. I udało jej się. Wyszła zamaż za jednego, a kiedy ten forsy dla niej stracił, to poszła do prawdziwego hrabiego, tego Jabłowskiego, mojego też znajomego, bośmy się nieraz w rozmaitych wesolych miejscach spotykali, jak na ten przykład w „Adrii”. Prosiłem ją znów, żeby do mnie przyszła, bo bez niej żyć nie mogę z gorącej miłości, ale ona w głowie miała fochy, a na widoku forsy hrabiego. Zabrałem wtedy jej mężowi dzieciaka i powiedziałem, że jest przecież matka, to chyba dzieciaka odwieździ. Odwiedziła. Została nawet u mnie na noc, a potem już nie chciała odchodzić, bo przecież hrabia był s tary, a ja mam krepe i jestem chłop, jak się patrzy.

Forsy miałem trochę, ale prędko poszło, bo ona chciała się elegancko ubierać, to wtedy ona sama mówi, że zna jednego gościa, którego w stanie nietrzeźwym naciągnęła kiedyś na większą forsy i że można go obrobić. Co się nie robi dla kobiety, przeświecni sądzie? Myślę sobie, trudno. Raz mnie zdradzi, ale będzie za co przetrzymać zimę, kiedy nawet do śniegu zgarbiania nie było potrzeba ludzi, bo śniegu było wtedy mało. Pożyliśmy trochę pieniędzy i wyprawiliśmy ją. Ale mnie zazdrość wzięła. Nie miałem już pieniędzy na bilet drugiej klasy, to wsiadłem do trzeciej, kiedy pociąg już ruszał. Pojechałem do Gdyni, bo akurat ten gość do Gdyni wyjeżdżał. A ona mówiła, że najlepiej go czepić w drodze, bo się człowiekowi nudzi i chętnie sobie podgaduje wtedy kobietę, jeśli mu się jaka chętna napatoczy. Tak się stało, proszę przeświecni sądu. Ale mi na dworcu w Gdyni gdzieś się zawieruszyli. Zobaczyłem ich dopiero, jak taksówką do hotelu jechali. Ja wtedy za nimi na piechotę. Zanim co, to dowiedziałem się, że już w numerze się zamknęli. Nie wytrzymałem. Wszedłem do numeru, patrzę, a tu moja kobieta już do rosółu, gość też. Złość mnie zdjęła i za swoją krzywdę kazałem sobie zapłacić, wiadomo!... Kobieta zabrałem. Musiałem przecież, proszę przeświecni sądu, wrócić za co do Warszawy. Na długo tego nie wystarczyło. Zabrała się wtedy do naszego znajomego, hrabiego Jabłowskiego. Spotkaliśmy go akuratnie w „Adrii”. Zaprosił nas do siebie. Poszliśmy. Hrabia się tam rozkrochmalił, bo i podpił sobie trochę, a wiadomo, proszę sądu, że kobieciarz był pierwszej klasy. Zebrało mu się na amory. Mówię ja do niego: Uspokój się, hrabia, bo z gorącej krwi w takim wieku szlak człowieka może trafić. A on nic. Uważał mnie za jej brata i kazał mi oglądać obrazy... Nie tak było, co, Tola? — zwrócił się do mnie.

— Niech oskarżony nie pyta się oskarżonej — zwrócił mu uwagę sędzia. — Proszę mówić do sądu tylko.

— Poszedłem. Oglądam to bogactwo i aż mnie w sercu ścisła, że taki gość ma tyle, a ja nic. Nawet na porządną kieckę dla swojej kobiety mnie nie stać. Byłem pod gazem, proszę wysokiego sądu, to mnie załóż jeszcze większa wzięta. Znalazłem kasę, otworzyłem, a tam forsy jak lodu. Nie mogłem się powstrzymać, żeby się z przyjaciółmi nie podzielić. Wziąłem, prawda, nie zapieram się. A tu wpada hrabia. Zaczął się o to gniewać, choć ja się wcale nie gniewałem, że moją kobietę po kolanach oblapuje. Zaczęliśmy się kłócić. Nie chciałem, żeby służba w sporze delikatnym rodzinnym była na świadka. Mówię więc hrabiemu, żeby był cicho, a kiedy nie chciał, to mu głowę okreciłem kapą. Wcale nie miałem zamiaru go zabijać, jak pragnę wolności! Wyszliśmy sobie spokojnie. Myślałem sobie, że jak się hrabia prześpi, to go służba znajdzie, głowę mu odwiąże, najwyżej będzie miał pretensję o te parę tysięcy, któremi nie chciał się ze mną podzielić. A tu wyszła cała historia!

Myślałem, że nie przeżyje kłamstw tego zbrodniarza! Myślałem, że umrę z rozpacz, kiedy tak mnie oczerniali!

Patem adwokaci i prokurator zaczęli się dopytywać Józia. Już teraz nie pamiętam wszystkiego, o co go pytali. On kłamał ciągle jakby z nut czyta! Ani się zająknął! Widocznie wszystko przedtem dobrze obmyślił. Na każde pytanie miał gotową odpowiedź. Dopytywali się go godzinę całą, a on przez cały czas, nie tylko, że ja sama przyszedłam do niego, że to ja go namawiałam do okradzenia, żeby mieć się w co elegancko ubierać.

Potem wzywali pokolei świadków. Była ich cała gromada. A co którego przepytali, to stał w ławkach i przysłuchiwał się, co inni mówią. Różnie mówili.

Portjer od hrabiego, który nas widział, jak przyszedliśmy i jak wychodziliśmy, powiedział, że najbardziej pijany był Józef Pysk, potem hrabia, a najmniej ja. Nawet nie zauważyłam, żeby łotr był pijany! Widocznie jak wchodziliśmy to udawał pijanego!

Dyrektor W. też na mnie mówił źle. Powtórzył to samo, co u sędziego, że nie widział, jakoby ktokolwiek miał mnie pilnować.

— Ta pani była ze mną sam na sam w przedziale i mogła każdej chwili, jeśliby naprawdę chciała, uprzedzić mnie, że jest w rękach jakiejś szajki, a wtedy potrafiłbym znaleźć obronę dla niej i dla swej osoby. Niestety, obrońca w osobie oskarżonego znalazł się dopiero w numerze hotelowym, by mi wyciągnąć w bezczelny sposób z kieszeni prawie wszystkie pieniądze, jakie posiadałem.

Sędzia potem kazał wprowadzić Jadomkowską.

Dalszy ciąg jutro.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Roman Poborski z Algieru, że pierwszeństwo mają żyrardowianki...
dziański polski wojak z Legji Cudzoziemiejskiej nadsyła nam list, w którym pisze:
„Kochany Redaktorze, w żmudnych marszach, po piaszczach Sahary, najmiłszym wytechnieniem było mi czytanie Twego doskonałego pisma, a zwłaszcza działu „W cztery oczy”. Nieraz chciałem już napisać Ci parę słów, ale gdzież można było? Dziś, gdy już minęły burze piaskowe i pedzimy nudny żywot w rowach strzelceckich, mam czas napisać Ci życzenie serca mego.

Pragnąłbym już wrócić do kraju i po powrocie znaleźć tam bratnią duszę w osobie jakiej Twojej Czytelniczki, która musiałaby być dobrą Polką i kochać Ojczyznę bardziej nawet, niż jej bojowników. Poza tem pragne, by ta osoba oceniała w całej pełni sprawę Zakładów Żyrardowskich, tak dzielnie broniona przez Twoje. Redaktora, najmiłsze z pism. Musi więc moja wybranka wykazywać całkowite zrozumienie obecnych posunięć w Zakładach Żyrardowskich. Powiem nawet,

Wyobrażam sobie, jaki po tym liście zrobi się „ruch” wśród dziewcząt żyrardowskich i ile to serduszek podaży marzycielsko ku piaskom Sahary...

P. Fela L.

pisze nam:
„Poznałam pewnego chłopca z prowincji — Henryka. Miłość nasza jest wzajemna, lecz komunikujemy się przeważnie tylko listownie, uczuciowo zaś o wiele za mało się widzujemy. (Pani chciała, zapewne, powiedzieć: „obcujemy”, prawda?).

Co do mnie, jestem 22-letnią ciemną blondynką, wysoka, dobrej tuszy i podobno niebrzydka, mam też około pięciu tysięcy złotych, on zaś jest biedny i niezbyt urodziwy, można nawet powiedzieć, że brzydki, ale jednak kocham go nad życie. Niestety, rodzice moi zabraniają mi wzięć za niego zamaż, choć ja poza nim świata nie widzę, dniami i nocami wciąż tylko marzać o moim Henrytku. Rodzicom moim chodzi o to, że

on jest bezrobotny. Chciałabym umieścić go na jakiej posiadzie w Warszawie. Jak to zrobić? A może go zabrać do Warszawy i wziąć z nim ślub w tajemnicy przed rodzicami? Bo coż począć, skoro moi rodzice sa nieczuli na me błagania, ja zaś jestem zdecydowana nawet na śmierć, raczej pozwolę sobie żyć cie wydrzeć, niż Henrytku z mnych objeć.

A może zabrać go gdzieś zagranicę, i tam z nim żyć w szczęściu? Nie namyślałabym się długo, bo mam facha w ręku i umiałabym zapracować, ale znów wolałabym nie zrywać z rodzicami. Nie chce już od rodziców ani grosza, aby mi tylko pozwolili wyjść za Henryka, a oni nie chcą. Nie pragne bogatych ani przystojnych, tylko jego jednego, bo on jest moim aniołem, moim ideałem, moim wszystkim.

W pełnej mierze współczuję Pani, ale trochę nas dziwi charakter tego Henryka. Bo że nie jest ładny, to nie szkodzi, ale wydaje nam się, że musi być bardzo, że się tak wyrażę, niemiły. Pani go chce „umiesz-

ać”. „zabierać”. „wywozić” a coż on na to wszystko? Chwali się Pani energią, z jaką Pani walczy z losem, obawiam się wszakże, czy mężczyzna, tak dający sobą rozporządzać, jest godnym towarzyszem życia kobiety.

Jako kandydat na męża posiada jedną wielką wadę, aczkolwiek zroła niezawinioną — jest bez pracy... To trudno i to jest bardzo przykre, ale dziś na wet ludzie zarabialcy wahają się z wzięciem na siebie takiego ciężaru. Jak utrzymanie domu, jakże więc sobie wyobraża to ktoś bezrobotny? Rada taka: Niech się zgłosi do naszej redakcji i zarejestruje w naszym dziale „Z otchłani bezrobocia”. Ody znajdzie posadę, rodzice Pani chyba już się nie będą sprzeciwiali Waszemu małżeństwu, słowem, będzie po całym bólu.

„Zakochana”

prosi nas o radę w sprawie, którą tak wyłuszcza:

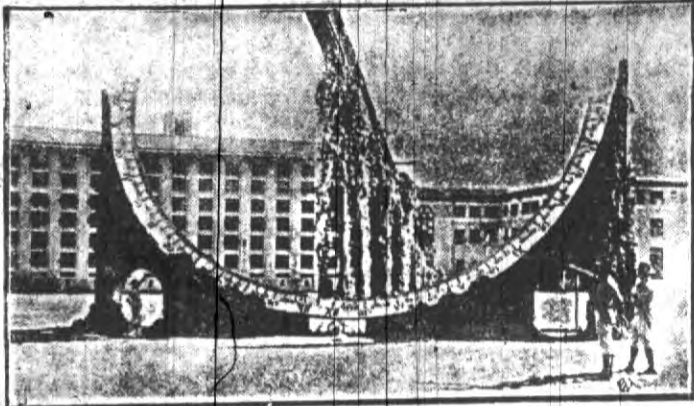
„Powracając do domu pewnego dnia ul. Wojska, około godz. 9 m. 30 ujrzałam pewnego pana, który był zaskakująco ładny. Podobał mi się bardzo. W pewnej chwili zaczął mnie narażać nawet nie odezwał się do niego, co wywołało z jego ust cierpka uwagę, że może dlate-

znajomość, że jest w czapce. Ja znów, przeciwnie, nie chciałam go stracić z oczu, weszłam z nim więc do kina „Roxy”. Był bardzo miły.

W pewnym momencie zrobiło mu się niedobrze (wódka!), wyszedł więc do poczekalni. Po paru minutach wrócił, ale tylko poto, aby po chwili znów wyjść... nie wrócić już więcej. Bo niech Pan sobie wyobrazi, że narobił nieporządku, zawstydzil się więc i wyszedł. Wyszłam i ja za nim, ale go już nie ujrzałam i nie wiem, co się ze mną stało, bo od tej chwili straciłam spokój: czuję, że go kocham, a nie mogę go już więcej spotkać. Co robić?”

To, co Pani już zrobiła. List jest wydrukowany, niemniej nadzieje, że będzie przeczytany i odpowiednio zrozumiany. O ile wszakże Pani pragnie być kiedyś szczęśliwa z tym panem, proszę go odczytać od picia wódki. Miała Pani przykład, do jakich nieprzyjemności to prowadzi, a przecież to jeszcze drobnotka. Niech Pani wyobrazi sobie pożywkę z takim piłakiem. Toż to zgroza!... To będzie piekło!

Wiec o ile uszlachetniający wpływ miłości Pani zdola wpłynąć na niego korzystnie, to dobrze, a jeżeli nie, to radzę wyrzucić go ze swego serduszka i przyjąć na jego miejsce kogoś godniejszego.



W muzeum w pobliżu uniwersytetu łódzkiego znajduje się największy na świecie zegar słoneczny. Przy pomyślnych warunkach atmosferycznych zegar ten oznacza czas dokładniej, niż wiele czasomierzy mechanicznych.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie JEJ SIWE WŁOSY.

Tak, jak w każdym karnawale, tak i w tym dostaliśmy zaproszenie na bal doroczny u dyrektora Parniewskich. Mimo, że byłem bardzo zmęczony, bo w tym tygodniu miałem już za sobą kilka koleżeńskich i rodzinnych wypitek, a seria nie była skończona, mimo to skwapliwie skorzystałem. Młody dziennikarz bardziej, niż kto inny powinien korzystać ze wszystkich okazji, żeby się „dchać w świat”. Zresztą dyrektorstwo Parniewscy znani są nie tylko z bogactwa, ale i z serdeczności. Przyjęcia u nich są bardzo miłe.

Wierny swoim zasadom wytańczyłem się, wyfilrtowałem, odwiedziłem parę razy bufet.

Syt, rozgrzany tańcem, stanąłem sobie trochę na uboczu i patrzałem na tańczących. Po chwili przylatczył się do mnie major Butrymowicz, bardzo miły człowiek, który mnie darzył swoją sympatią.

Staliśmy tak sobie w kacie, zapatrzony na piękne damy i dystryngowanych panów; od czasu do czasu zamienialiśmy parę słów, kołysaliśmy się w pół senie w takt walca, ogarnięci zewsząd tą nleżrównaną atmosferą balowa.

Nagle major ożywił się i cały napięty, jak struna, zapatrzył się w kogoś. Oczy moje pobiegły w ślad za jego wzrokiem ku pewnej pięknej pani, rozmawiającej żywo w gronie kilku osób. Miała srebrne włosy.

Widząc, że też na nią patrzy, major Butrymowicz, ujął mnie za ramię:

— Chodźmy do palarni, zamówimy papierosa. Chce panu coś opowiedzieć!

Traf chciał, że prócz nas nikogo tam nie było! Major Butrymowicz pociągnął parę razy papierosa i naraz mnie zapytał:

— Widział pan jej włosy?

— Acha, widziałem. Bardzo ładne. Ale, wie pan major, myślałem, że ta moda siwych peruczek już minęła.

— To nie jest peruka. Ona ma naprawdę siwe włosy. Osiwiała, kiedy miała dwadzieścia trzy lata. Ale to cała historia.

Znałem go dobrze. Milczałem więc, czekając, aż myśli napłyną mu do głowy. Major Butrymowicz zaciągnął się parę razy dymem i zaczął:

— Było to w dwudziestym roku, tuż po bitwie pod Warszawą. Ja sam wówczas byłem porucznikiem, który świeżo zdobył galony w oddziałach motorowych. Przviechałem autem na kilka godzin do Warszawy i po drodze zawitałem do mojej ciotki. Traf chciał, że spotkałem u niej panią Jagę, owa pani właśnie. Była to moja ówczesna

miłość. Spytała mnie między innymi, gdzie jest mój oddział. Odpowiedziałem:

— Za wsią Konarowem. Właśnie tam jada za chwilę. To jest teren od dwóch dni dopiero wydartu bolszewikom.

— Wieś Konarowo? Ależ nasz dworek jest w okolicy... Ciekawam, czy bolszewicy mi go nie spalili. Gdyby pan był dobry, toby mnie tam zabrał. Męża akurat niema w Warszawie...

Może pan sobie wyobrazić, że zgodziłem się z entuzjazmem i ledwo ukryta nadzieją. Właśnie ciotka wchodziła z powrotem, więc zmieniłem szybko temat rozmowy. Po kwadransie pani Jaga pożegnała się z nami. Ledwo wyszła za drzwi, gdy spojrzałem na zegar i podskoczyłem z udanym przestraszaniem:

— O! tak późno! Zmykam!

Pani Jaga czekała na ulicy. Wsiadliśmy do samochodu, ruszyłem. Droga przeszła nam dość przyjemnie, tylko za każdym razem, co spotkałismy jakieś zgłiszczą, pani Jaga się nie pokoiła. Wreszcie klasnęła w ręce:

— O, widzi pan, to tutaj! Bolszewicy oszczędzili. Ja tu wysiada, a jak pan będzie wracał, proszę o mnie nie zapominać.

Słowem towarzyszył czarowny uśmiech, pełen obietnic. Ruszyłem od razu, na złamanie karku, czempredziej wywiązałem się z powierzonej misji, ale, gdy wracałem było już ciemno. Zatrzymałem auto i pobiegłem do dworku. Wszedłem przez otwarte boczne drzwi. Ledwo zobiełem pars kroków, gdy rece moje napotkały jakiś mur nierówny, oślizgły i zimny. Byłem i tak niespokojny, że nikt na mój głos nie odpowiedział, że było ciemno... Zapaliłem latarkę elektryczną. Ku memu przerażeniu, światło padło na stos trupów obdartych, nagich, ułożonych na wysokość całego korytarza. Drżąc, wybiegłem i do padłem innych drzwi. I tutaj to samo. Zatrzałem przez okno... Dworek był pełen trupów. Widać bolszewicy dlatego go oszczędzili, żeby zwałić doń leżące w okolicznych wioskach. Mieli go na pewno zamiar spalić wraz ze wszystkim, ale brakło im czasu. Nasza ofensywa im przeszkodziła.

W ogrodzie znalazłem panią Jagę zemdloną. Ocułem ją i zawiozłem do Warszawy. Przedtem ciemna brunetka, w ciemnych paru godzin osiwiała. Było z czego!

Major Butrymowicz spozstrzegł nagle, że papieros mu zagasił. Podałem mu zapalniczkę.

Major Butrymowicz spozstrzegł nagle, że papieros mu zagasił. Podałem mu zapalniczkę.

Major Butrymowicz spozstrzegł nagle, że papieros mu zagasił. Podałem mu zapalniczkę.

Major Butrymowicz spozstrzegł nagle, że papieros mu zagasił. Podałem mu zapalniczkę.

Rozwój artylerji morskiej

Artylerja umieszczona na okrętach jest głównym środkiem walki w działaniach wojennych floty. Z racji umieszczenia na obiekcie ruchomym, ograniczonej wagi oraz specyficznego sposobu walki, artylerja morska w swej konstrukcji odbiega od normalnych dział lądowych. Najważniejszym zagadnieniem uzbrojenia morskiego jest donośność dział. Jednostki morskie rozpoczynają walkę nieraz z odległości 15—25 klm. i ta flota ma przewagę, której artylerja może celnie strzelać na większą odległość, sama nie będąc narażona na ogień nieprzyjaciela na odległość do 30 klm.

Niemniej doniosłą jest rzeczą, aby pocisk po przebyciu dużej przestrzeni miał jeszcze taką zasób energii, by mógł przebić a przynajmniej poważnie uszkodzić panczer. Opancerzenie okrętów, w zależności od ich wielkości, dochodzi do 450 mm. grubości i jest wykonane ze specjalnych gatunków stali. Najcięższe są opancerzone okręty marynarki amerykańskiej, dużą też uwagę poświęcają opancerzeniu Japończycy i Anglicy, szczególnie ci ostatni po smutnych dla siebie doświadczeniach z bitwy Jutlandzkiej. Postępy w metalurgji pozwoliły jeszcze skuteczniej opancerzać kadłuby okrętów. Wzrost jakościowy i ilościowy opancerzenia pociągnął za sobą dalszy rozwój artylerji. Chcąc skutecznie walczyć, trzeba przeciwstawić pancernym płytom tego rodzaju działu i pocisk, które byłyby zdolne przebić i zniszczyć opancerzenie. W ten sposób powstały pociski przeciwpancerne, które z odległości do 20 klm. przebijają blachy pancerne grubości równej średnicy pocisku.

Aby pocisk spełnił należycie swe zadanie, t. zn. miał dużą zdolność przebijającą, musi posiadać odpowiednią wagę, oraz dużą szybkość początkową, z jaką opuszcza lufę działa. Zbyt duża waga pocisku powoduje zwiększenie kalibru i wagi dział, co ze względu na ograniczoną wyporność statku nie jest pożądane. Szybkości początkowe pocisków wystrzelonych z nowoczesnych dział dochodzą do 1.000 m/sek., a energia wywiązująca przez spalanie materiału wybuchowego w lufie odpowiada mocy około 16.000.000 KM! Cyfry te aż nadto obrazują wielki postęp techniki uzbrojeniowej.

Jeżeli chodzi o szybkostrzelność, z dział o kalibrze około 300 mm, można oddać 2 strzały

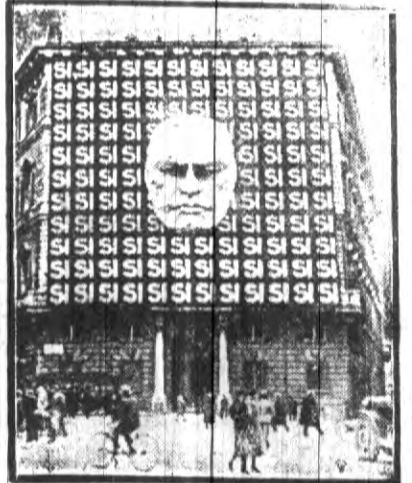
na minutę, przy 1500 mm. ilość strzałów wzrasta do 10—12, a przy kalibrach małych 35—40 mm, szybkostrzelność wynosi około 250 strzałów na minutę. Największą uwagę na szybkostrzelność zwrócono przy budowie morskich dział przeciwlotniczych o kalibrze 37 mm.

Oprócz artylerji ciężkiej, głównej, okręty wojenne wyposażone są w działu lżejsze, bardziej zwrotne, służące do zwalczania słabszych jednostek, jak torpedowce i łodzie podwodne. Działła na statkach są umieszczone po dwa lub trzy w wieżach pancernych, które są uruchamiane przy

pomocy motorów elektrycznych. Uzbrojenie główne jednostek większych składa się z 8—10 dział o kalibrze 203 mm. oraz artylerji lżejszej i przeciwlotniczej. Kierowanie ogniem tak poważnej ilości dział jest rzeczą skomplikowaną, tem bardziej, że strzela się podczas ruchu okrętu, to też istnieje cały szereg urządzeń celowniczych, które ułatwiają celowanie. Prawie każde z państw morskich ma swoje poglądy na sprawę uzbrojenia morskiego, jedne zwiększają artylerję kosztem opancerzenia, inne natomiast więcej uwagi zwracają na grubość panczerzy.

WYBORY WE WŁOSZECH

We Włoszech odbyły się w tych dniach wybory do parlamentu na podstawie nowej ustawy korporacyjnej. Na frontonie domu Federacji Faszystowskiej w Rzymie wywieszono dla celów agitacyjnych olbrzymią podobiznę Mussolini'ego w postaci maski, dookoła zaś umieszczono wielkie napisy „SI” („Tak”), oznaczające aprobatę polityki szefa rządu.



Program radiowy

WIELKA SOBOTA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka popularna. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 „Skrzynka Strzelecka”. 15.55 Chwilka lotnicza. 16.00 Audycja dla chorych. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 Muzyka popularna. 17.05 22-gi koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski”. 18.00 Nabożeństwo Rezurekcyjne z Katedry na Wawelu. 19.05 „Polskie piosny”. 19.20 Muzyka z płyt. 19.45 Skrzynka pocztowa. 20.02 Koncert. 21.00 „Rozmowa wieczorna”. 21.20 Koncert muzyki polskiej. 22.00 „Zmartwychwstanie Pańskie”. 22.30 Muzyka salonowa.

KONCERT CHÓRU GREGORJANUM

Na zakończenie Wielkiego Tygodnia „Polskie Radio” nadaje w sobotę dn. 31. III o godz. 22.00 audycję poświęconą Świętu Zmartwychwstania Pańskiego. W audycji obok przemówienia X. prof. Henryka Nowackiego, usłysza radiośluchacze szereg pieśniów gregoriańskich, przeznaczonych na ten dzień, które wykona chór żeński „Gregorianum”.

I-SZY DZIEŃ ŚWIAT

10.00 Nabożeństwo ze Lwowa. 11.57

Sygnał czasu. 12.05 Koncert z płyt. 14.30 Muzyka jazzowa (płyty). 15.00 Audycja wiejska. 16.20 „Wesoła audycja dla dzieci”. 16.50 Kwadrans słynnych artystów”. 17.05 St. M. Salński „Dzwony”. 17.20 „Misterium Wielkanocne”. 18.00 Stuchowisko. 18.40 Kwiaty gitar hawajskich. 19.05 Radjotygodnik dla młodzieży. 19.20 Muzyka z płyt. 20.30 Recital śpiewaczy. 21.00 „Wielkanocna gawęda”. 21.15 „Na wesołej lwowskiej fall”. 22.15 Koncert zespołu jazzowego. 23.00 Muzyka lekka.

WIELKANOCNA GAWĘDA

Mówimy i piszemy wciąż o kryzysie i ciężkich czasach do znużenia. Nie tak „in illo tempore, bywało”. Jeszcze tam ktoś wzdycha smutnie. Jednakże przy święcie i to tak uroczystym doprawdy... jakże nie wypada mówić o tem, jak to kiedyś hućnie, a dziś?.. Wszystko się zmienia. Zmienił się także i ludzki. O tem właśnie w sposób miłej pogawędki wielkanocnej mówić będzie w radio w dn. 1. IV o godz. 21.00 red. Karol Koźmiński.

2-GI DZIEŃ ŚWIAT

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.25 Muzyka z płyt. 10.05 Nabożeństwo z Poznania. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Poranek solistów z Filharmonii Warszawskiej. 14.00 „Przepowiednie ludowe”. 14.20 Muzyka z płyt. 14.50 Stuchowisko wiejskie. 15.20 Lekki koncert. 16.00 Stuchowisko dla dzieci p. t. „Rewia Wielkanocna”. 16.30 Recital śpiewaczy. 16.50 „Wielkanoc” (opowiadanie). 17.05 „Bist bez adresu”. 17.45 Muzyka lekka z płyt. 17.55 Recital śpiewaczy. 18.20 Audycja żołnierska. 18.45 „W chińskim teatrze”. 19.30 Felieton p. t. „Wiosenne kłopoty”. 19.52 Muzyka z płyt. 20.00 Transmisja z Wiednia operetki Jana Straussa „Zemsta Nietoperza”. 23.05 Muzyka taneczna z restauracji „Bristol”.

REWJA WIELKANOCNA

Łatwo się domyśleć, kto może brać udział w rewii wielkanocnej, która na dane radiostacja warszawska w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy o godz. 16.00: placki, baby, babki, mazurki, nawet sekacz, pamiętający Jurek czasów. Dziś choć mamy gorsze czasy — szynki, babki, kiełbasy i mazurki, jak się to okaże z rewii — nie stracimy nic ze swego świątecznego humoru. Przejdą one w rozśpiewanym korowodzie przed mikrofonem, aby rozweselić dzieci opowiadaniem o sobie. Wesoła ta historia napisal Benecykt Hertz.



Sad konkursowy nagrody piątych ministra W. R. i O. P. przyznał tegoroczna nagrodę znakomitemu artyście malarzowi, prof. Leonowi Wyczółkowskiemu, uznając w jego działalności najwyższy poziom artystyczny, niesłabnący po dzień dzisiejszy oraz olbrzymi dorobek w malarstwie, rysunku i grafice. Na zdjęciu — autoportret Leona Wyczółkowskiego ze zbiorów Tow. Zachęty w Warszawie.

Czytanie „Wesołe Wiadomości”
Cena 10 groszy

Dyrektorzy T-wa Bankowego powędrowali z aresztu do więzienia

Zabezpieczenie interesów klientów

W dniu 29 bm. wieczorem po przesłuchaniu obu dyrektorów T-wa Bankowego Wolberga i Frydlanda przez p. sędziego śledczego Zonensztrala, jako środek zapobiegawczy został zastosowany areszt bezwzględny i obaj dyrektorzy już na noc zostali osadzeni w więzieniu.

Wczorajszej nocy przybyła do Grodna ministerialna komisja z Warszawy specjalnie dla wspólnego badania operacji T-wa.

W związku z tem w dniu wczorajszym wezwano część personelu T-wa Bankowego w celu porządkowania aktów.

Zamiast spodziewanego kuratora sądowego, ustanowiona będzie specjalna komisja, której będzie powierzony nadzór nad interesami wierzycieli (30 to tysięcznej rzeszy klientów).

Niektóre szczegóły wskazują na to, że wspomniana komisja kuratorska już jest ustanowiona. Obrona chcąc uzyskać zwolnienie dyrektorów z aresztu powoływała się na interes wierzycieli. Chodził bowiem o to, że z chwilą likwidacji T-wa i aresztowania dyrektorów mogłoby być uniemożliwione spłacenie należności klientom.

Otrzymał jednak odpowiedź, że o tem władze pomyślały o wiele wcześniej i znalazły pewniejsze zabezpieczenie tych interesów, aniżeli pozostawienie możliwości Wolbergowi.

O rozmiarach prac władz sądowych świadczy choćby fakt, że należało równocześnie zlikwidować 500 agentów T-wa Bankowego, którzy działali na terenie całego kraju.

Proces Łuby odroczony do 9 kwietnia

Na wstępie wczorajszego posiedzenia p. przewodniczący odczytał korespondencję, która w międzyczasie wpłynęła do Sądu.

Biegli złożyli całą gromadę odpowiedzi wyczerpujących dotychczasowe pytania. Jednakże na wczorajszym posiedzeniu zgłoszono cały szereg dodatkowych pytań.

Trzy pytania przedstawił Sąd w sprawie, dotyczącej osk. Jogiego.

Pytania p. prokuratora następcy gożącej polemikę. Opierały się o nowy materiał dostarczony przez prokuraturę w Królewcu, przedstawiający wyciąg z ksiąg handlowych firmy Haberwille odnośnie konta osk. Jogiego.

Mec. Lobman kwestjonuje znaczenie wyciągu jako dokumentu w tej sprawie, gdyż spo-

ządzony jest przez prywatną firmę, bez poświadczenia urzędowego o autentyczności dokumentu.

W dalszym ciągu obroncy mec. Firstenberg i mec. Lobman wskazują na fakt, że nawet w razie poświadczenia urzędowego, wyciąg nie może być miarodajny, gdyż należy wątpić, by firmy niemieckie też „kryształowo” prowadziły księgi.

Sąd postanawia wyciąg załączyć do akt spraw i pytania p. prokuratora przedłożyć biegłym.

Wreszcie dodatkowe pytania złożył mec. Margolis.

Kradzież pieniędzy z listów

Naczelnik Urzędu Pocztowego w Słoninie ujawnił w swym urzędzie wykradanie pieniędzy z listów zwykłych nadchodzących z zagranicy.

Kradzieży dokonywał funkcjonariusz pocztowy Antoni Kuczyński. W czasie rewizji osobistej na miejscu w urzędzie

znaleziono przy nim 5 dol. amerykańskich, 5 franków i 1 banknot 10 szylingowy.

Rewizja w mieszkaniu przyniosła 31 sztuk różnego rodzaju banknotów waluty zagranicznej na sumę 3000 zł.

Kuczyński przyznał się do winy i wyjaśnił, że po wyjęciu pieniędzy listy niszczył. Proceder ten uprawiał od kilku lat. Kuczyńskiego aresztowano.

KAWIARNIA EUROPEJSKA

KOMUNIKUJE że codziennie od godz. 6 popoł. do 11 wieczór

przygrywa orkiestra Gordona złożona z 5 osób

WTORKI i CZWARTKI

DANCIŃGI

BILARDY — SZACHY

Z Teatru Miejskiego

W pierwszy dzień świąt tylko jedno przedstawienie o godz. 8 m. 15 wiecz., a w drugi dzień świąt dwa przedstawienia o godz. 8 m. 15 wiecz. i świetna komedia J. Devala „Stafek”.

W rolach głównych pp.: Mullerowa, Butkiewiczowa, Leśniewska, Grzymalanka, Tański, Tadeusz Krotke (w roli tytułowej jako 17 letni chłopiec) R. Grudniewski i W. Dąbrowski.

Świetnie ujęte przez autora postaci w „Stefku” jak i wykonanie przez zespół artystów trzymają widza przez całe 3 akty w napięciu i tworząc artystyczną całość — na tle dekoracji Br. Rysiewskiego.

We wtorek jeden gościnny występ Chóru Dana który po powrocie z Rosji i Państw Nadbałtyckich, gdzie był entuzjastycznie przyjmowany. W repertuarze Chór Dana posiada pieśni i piosenki, którymi zachwyca się cała Europa. Ponadto udział biera: Mieczysław Fogg najświetniejszy polski piosenkarz, znany nam z Pol. Radja, Marysia Nobisówna uroczą tancerkę, Adam Wysocki parodje i piosenki charakterystyczne. W programie 30 najnowszych piosenek nigdzie dotąd nie śpiewanych.

Na wszystkie przedstawienia kasa biletów sprzedaje.

Kino Dźwiękowe „APOLLO”

Uwaga Dzieci i Młodzieży Wstęp od 20 gr.

W niedzielę 1-go i w poniedziałek 2-go kwietnia świąteczne popołudniowe przedstawienia wzniesienia największego arcydzieła p. t.

„CZEMP”

w roli głównej genialny artysta WALLACE BEERY oraz fenomenalno-cudowne dziecko ekranu JACKIE COOPER Pocz. seansów o godz. 12 i 2-ej.

Trzy słowa pamiętać! WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK I BERSKIEGO Grodno, Dominikańska 29 Bogaty wybór nowości

Cafe Grodno wie, że przybory biurowe, kancelaryjne sprzedaje najtaniej IBERSKI Księgarnia i skład materiałów piśmienn. — Dominikańska 29

Kupujcie wyroby krajowe!

Już bliski kres

W związku z niedawnym rozwiązaniem Rady Miejskiej i Zarządu Miejskiego w Łomży a ostatnio w Suwałkach wszyscy jednogłośnie przepowiadają podobne dekryty w Grodnie, jako w najbliższej kolejce.

Zaznaczyć należy, że już du-

żo było „okazyj” i precedensów w związku z którymi przepowiadano bliskie rozwiązanie, jednakowoż, jak dotychczas bez skutku.

Może obecnie, gdy rozwiązanie normalne zawodzi, nastąpi wreszcie cięcie...

VII rata Pożyczki Narodowej

Przypomina się pp. subskrybentom, którzy wpłacają należność za obligacje Pożyczki w 11-tu ratach, iż termin płatności VII raty upływa z dniem 5 kwietnia br.

Ponieważ w okresie uiszczania VII-ej raty przypadają dwa dni świąteczne, więc do termi-

nowego wywiązania się z zobowiązań pozostaje tylko 3 dni. Niemniej przeto Komitet liczy na to, że i ten czas wystarczy na spełnienie obywatelskiego obowiązku.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Zyczenia Wielkanocne

Zarząd Koła Grodzieńskiego Z. O. R. przeznaczył zamiast życzeń Wielkanocnych dla władz i pokrewnych organizacji 10 zł. na rzecz najbardziej potrzebujących dzieci, uczących się w szkołach powszechnych.

Zarząd Koła Okręgowego Związku Pracowników Umysłowych Administracji Wojskowej w Grodnie, zamiast życzeń z okazji świąt „Wielkiej Nocy”, przeznaczył 10 zł. na rzecz najbardziej potrzebujących dzieci, uczących się w szkołach powszechnych.

Zarząd Koła Miejskowego Związku Obrony Kresów Zachodnich zamiast życzeń świątecznych „Wielkiej Nocy” przeznaczył 10 zł. na rzecz najbardziej potrzebujących dzieci, uczących się w szkołach powszechnych.

Zwłoki noworodka porzucono na cmentarzu

Na cmentarzu prawosławnym obok strzelnicy dywizyjnej na Przedmieściu Zanleńskim zostały znalezione zwłoki noworodka, niedawno porzucone. Trupa przewieziono do kostnicy. Policja wszczęła dochodzenia.

Pożar

Wskutek zaproszenia ognia spłonęły 2 stodoły braci Makara i Gabryela Dziedzczeniów we wsi Bondary, gm. Jezioro.

Kradzież gołębi

Na szkodę Siejewicza Edwarda przy ul. Łososiańskiej 15 skradziono 10 gołębi, wartości 23 zł.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Ottowicza ul. Dominikańska 7.

Dźwiękowy Apollo DZIŚ Wstęp od 50 gr.

Niebywały program świąteczny! Całe Grodno podziwiać będzie najnowszy wspaniały Polski film o nieznanym dotychczas głębi tragedji erotycznej p. t.

„OYROK ŻYCIA”

w g utworu Marii Morezowicz Szczepkowskiej (Autorki „Sprawy Moniki”) W roli gl.: Polska Elżbieta Bergner Jadzia Andrzejewska Irena Eichlerówna — Dobiesław Damięcki

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵ Brygidzka 2 Wstęp od 25 gr.

Wspaniały świąteczny program! Miłość skazanego na śmierć oficera! Krwawe walki z Arabami! Tajemnicze zamordowanie komendanta fortu Legji Cudzoziemskiej i wiele innych sensacyjnych momentów zawiera najnowszy przebój Foxa produkcji 1934 r.

„Legjon Śmierci”

W rolach głównych Loretta Yong i Victor Jory

Dźwiękowy „Polonja” Wstęp od 45 gr. Kino-Teatr

„O CIENIU KRZYŻA”

Film, który się zdarza raz na 10 lat!

Reżyserja — Cecyl B. de Milla

Rol. gl.: 4 Gwiazdy Claudette Colbert, Friedrich March, Elissa Landi, Charles Laughton oraz 7.500 statystów i 30 lwów

Koszty produkcji — 2.000.000 dol.

Ilość zatrudnionych robotników — 10.000.

Czas realizacji — jeden rok.

Wejście tylko na początek seansów codziennie o godz. I—3.30, II—6, III—8.20, IV—10.30

Ceny wstępu, nie zważając na kolosalne koszty wynajmu nie podwyższone. Uprasza się o łaskawe punktualne przybywanie na początki seansów.

W nadprogramie — Aktualności PAT-a i Paramount'u

Kino Teatr „Palace” Wstęp od 25 gr.

Ulubienica publiczności, znakomita nasza rodaczka, sławna aktorka i gwiazda filmowa NORA NEY w przebojowym erotycznym dramacie produkcji polskiej p. t.

„Kobieta, która grzechu pragnie”

Nadprogram: Arcywesola komedia w 6 aktach p. t.

„Marynarz wbrew woli”

W rol. gl. Król humoru, bezkonkurencyjny HAROLD LLOYD